

PRZEGLĄD WILEŃSKI.

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

KIEROWNIK PISMA LUDWIK ABRAMOWICZ.

CENA PRENUMERATY: w Wilnie		REDAKCJA i ADMINISTRACJA	CENY OGŁOSZEŃ;
Rocznie - - - - -	6.	Ś. Jerska 15 m. 26	Przed tekstem za wiersz petitu - - - 50 k
Półrocznie - - - - -	3.	Otwarte codziennie prócz świąt od godziny 11 do 3 i od 5 do 7.	W tekście (nadesłane) - - - - - 1 rb
Kwartalnie - - - - -	1.50	Skrzynka pocztowa № 52	Po tekście - - - - - 20 k
Miesięcznie - - - - -	50		
Z przesyłką poczt. dostarcz. do domu			Numer pojedynczy 15 kop.
Rocznie - - - - -	7.—		
Półrocznie - - - - -	3.50		
Kwartalnie - - - - -	1.75		
Miesięcznie - - - - -	60		

Czas odnowić prenumeratę na kwartał III i półrocze drugie b. r.

Z powodu choroby kierownika pisma, p. Ludwika Abramowicza, zastępować go będzie przez czas powien p. Benedykt Hertz, który w sprawach redakcyjnych przyjmować będzie interesantów w dni powszednie od g. 12 i pół do 1 i pół.

Następny numer ukaże się za dwa tygodnie w podwójnej objętości.

Przed wyborami.

Zbliżają się wybory. Trudno przewidzieć, jaką będzie ta Duma: czy większość jej się przechyli nieco bardziej w prawo, czy też lewo, czy będzie równie uległa i bezbarwna, jak jej poprzedniczka bezpośrednia, czy też probować będzie, choćby w kierunku pravicowym, zdobyć wpływ głębszy na bieg ustawodawstwa i polityki państwowej. Są to rzeczy nie do przewidzenia.

Trudno się wszakże spodziewać, aby w dzisiejszych warunkach politycznych i w ramach ustawy wyborczej z d. 3 czerwca r. 1907 wybory w Rosji, nawet przy niewątpliwych oznakach rosnącego tętna życia społecznego, wyłoniły zdolną reprezentację zasadniczo odrębną od tej, którąśmy od lat 5 w pałacu Taurydzkim oglądali. W każdym razie pono na reprezentację demokratyczną, ludową, odpowiadającą pragnieniom i potrzebom demokracji państwowej, liczyć w IV Dumie niepodobna.

Ażby Duma stała się w Rosji istotnym narzędziem woli ludu, trzeba w pierw poważnej pracy organizacyjnej w samym społeczeństwie; trzeba, aby ta wola dojrzała w świadomości potrzeb i skrytykowała się do czynu. Jednym z takich momentów or-

ganizacyjnych jest sama kampanja wyborcza do Dumy.

W stosunku do naszych spraw krajowych tembardziej żywić nadziei przesadnych co do przyszłej Dumy — niepodobna. Niemniej, tak ze względu na znaczenie momentu agitacyjnego w wyborach, jak ze względu na osoby i kierunek pracy naszych przedstawicieli krajowych w Izbie, wybory do Dumy nie mogą być dla nas rzeczą obojętną. Posłowie tacy, jak członkowie Koła Polskiego z Litwy i Rusi, oddający swe głosy na kredyty dla floty rosyjskiej w warunkach obecnych i aspirujący do ugody ze sferami rządzącymi, lub tacy, jak p. Kuźmo z gub. kowieńskiej, który, przebiegłszy szybko drogę od socjalnej demokracji do nacjonalizmu i klerikalizmu, odwołuje się niedwuznacznie do „sprawiedliwości“ i nacjonalizmu rosyjskiego w sprawach spółzycia narodowego w kraju naszym, lub wreszcie tacy, jak szereg posłów z gub. grodzieńskiej, mińskiej, witebskiej, wcielających się bezpośrednio do szeregów jawnej reakcji, — nie wyrażają oczywiście tych aspiracji i tych przesłanek społecznych i politycznych, które w naszej demokracji krajowej kiełkują.

Pomijając tę specyficzną budowę ordynacji wyborczej do Dumy, która faworyzuje szanse klas uprzywilejowanych i daje im w wyborach warunki, ułatwiające przewagę stanową nad demokracją, należy stwierdzić, że nawet te szczupłe ramy możliwości, które demokracja w obecnej ordynacji wyborczej posiada, nie zostały u nas przez nią wykorzystane. Wyjątek stanowią li tylko gubernje litewskie — kowieńska i suwalska, które w wyborach do wszystkich trzech Dum dały mandaty posłom ludowym, składając świadectwo pięknej dojrzałości demokratycznej.

Czy poszczególni posłowie, których z wyborów kowieńskich i suwalskich kraj otrzymał, byli mniej lub więcej zdolni i wybitni, — to rzecz inna: cenzury wyborcze, stemplowanie stanowe, systematyczne wy-

plenianie z szeregów włościańskich elementów inteligienckich i t. p., mogły sprawić czasami brak ludzi odpowiednio uzdolnionych; atoli jeżeli mierzyć będziemy postów miarą nie ich zdolności osobistych, lecz stanowiska i kierunku, przez nich przedstawianego, to posłowie kowieńscy, jak i suwalscy, są zaiste wyrazem konsekwentnej i świadomej demokracji krajowej, której awangardę stanowią u nas włościanie litewscy.

W gubernji wileńskiej sytuacja wyborcza, ze stanowiska demokratycznego, jest o wiele gorsza. Tu ordynacja wyborcza przechyla szalę na rzecz kurji ziemiańskiej o wiele bezwzględniej, niż w innych gubernjach kraju. Wydzielanie w miastach osobnych podkurji wyznaniowych (chrześcijańskiej i żydowskiej), niski poziom oświaty i uspołecznienia masy słowiańskiej w tej dzielnicy, wreszcie także brak uspołecznienia drobnych właścicieli ziemskich, sprawiają, że przedstawicielstwo gubernji wileńskiej stało się klasyczną twierdzą reakcji szlacheckiej. Nawet posłowie miejscy i poseł włościański, których wybór jest przez ustawę zastrzeżony, są wybierani z ramienia tejże reakcji i są w lzbie jeno satelitami przedstawicielstwa szlacheckiego.

W warunkach obecnej ordynacji wyborczej taki stan rzeczy w gub. wileńskiej może być zmieniony jeno przez odpowiednią akcję drobnej własności ziemskiej. Drobni rolnicy, posiadający własność nie z udziału, należą, nie bezpośrednio wprawdzie, jeno przez swych delegatów, do kurji ziemiańskiej. Delegaci ci są wybierani na zjazdach osobnych w ilości, odpowiadającej sumie reprezentowanych na zjeździe pełnych cenzusów ziemskich. W gubernji wileńskiej pełny cenzus ziemski, dający prawo bezpośredniego udziału w powiatowych wyborach kurji ziemiańskiej, wynosi 300 dziesięciu. Im więcej zatem drobnych właścicieli weźmie udział w zjeździe dla wyboru delegatów, tem oczywiście więcej ich wydeleguje i tem większy zdobędzie udział i wpływ w kurji ziemskiej w dalszych wyborach z powiatu do gubernji.

Ponieważ kurja ziemiańska w gub. wileńskiej posiada w komisji wyborczej gubernjalnej przewagę nad innymi kurjami, przeto zdobycie kurji tej dla swych wpływów, a przynajmniej posiadanie w niej

poważniejszego jądra bądź dałoby grupie drobnej własności do rąk kierownictwo w wyborach, bądź przynajmniej skierowałoby linię wyborów na rzecz kompromisu i obniżyłoby o jakiś jeden lub kilka stopni bezwzględność dominacji obszarnickiej. Liczyć na całkowite zdobycie kurji ziemiańskiej przez drobną własność—dziś niepodobna. Wielka własność szlachecka jest w gub. wileńskiej bądź co bądź silna, zwarta, świadoma swych interesów klasowych i przeto spójna, a materialnie niezależna i zasobna.

Drobna własność pod wszystkimi względami powyższemi jej ustępuje: drobny właściciel jest bardziej zajęty, przykuty do warsztatu pracy codziennej, trudniej się porusza, ma przeciętnie słabszą podniętę do akcji czynnej w wyborach; w dodatku drobni właściciele są rozproszeni, mniej obcuja ze sobą na przestrzeni powiatu, mniej się znają, a przeto są w gorszych względnie warunkach organizacyjnych. Poza tem dzielą ich większe różnice stanowe (szlachta, włościanie) i narodowościowe (litwini, polacy, białorusini). To też, zważywszy działanie czynników powyższych, trudno się ludzić, żeby drobni posiadacze zdołali opanować całkowicie w wyborach kurję ziemiańską i zrobić z niej swą placówkę wyłączną.

Niepodobieństwo wszakże całkowitego i wyłącznego zwycięstwa nie wyklucza możliwości osiągnięcia bądź co bądź pewnych przynajmniej częściowych rezultatów. Im większy będzie udział drobnej własności, tem wpływ jej w kurji ziemiańskiej będzie wzrastał. Tą drogą osiągnąć się da choćby tylko przełamanie monopolu obszarników. Demokratyczne elementy drobnej własności, o ile się w większej nieco ilości w kurji ziemiańskiej okażą, mogą w połączeniu z częścią wyborców z kurji włościańskiej i miejskiej, zaważyć na ostatecznych wynikach wyborów wileńskich czy to bezpośrednio, czy też pośrednio, zmuszając obszarników do układów i do liczenia się z niemi, a przeto do przyjęcia kandydatur mniej reakcyjnie jaskrawych, bardziej niezależnych. Nieliczne elementy postępowe z pośród grubszych posiadaczy, w połączeniu z wyborcami z drobnej własności, II kurji miejskiej i włościańskiej, — oto są ewentualne siły, które wpłynąć mogą w kierunku zdemokratyzowania przedstawicielstwa wileńskiego. Kapitałna rola w tej akcji przypada na rzecz drobnej własności.

G. DANIŁOWSKI.

Marja Magdalena.

(FRAGMENT).

Śród posepnych, jakby zniszczonych pożarem i od wygorzałości płonnych okolic Jerozolimy, osłaniająca ją od wschodu góra Oliwna wraz z doliną Cedron stanowiła błogosławiony wyjątek. Spadzisty ukos głębokiego jaru, jako bezpośrednio przytykający do murów, był jeszcze pełen śmiecia i krzykliwej wrzawy ruchliwego miasta. Ale za płynącym na dnie doliny potokiem, który nazywał się Zimowym, gdyż w czas letniej suszy ledwie się sączył, stała się murawa, a o kilka stajarów wabił oko zaciszny ogród imieniem Getsemane.

Za nim dźwigała się przysłonięta drżącym błękitnawym pyłem wyniosła góra Oliwna odziana zielenią. W kępach drzew mocno błyszcząły domki i osiedla nie większe od jasnych złamów kamienia, widnych w urnach i na wapowcach.

Po łagodniejszych stokach słały się rozpięte winnice i plantacje drzew figowych, nad którymi rysowały się ostro kontury smukłych pinji i samotnych, strzelistych cyprysów. Białe ścieżki, jak sieć spętanych sznurów, wily się po całym zboczach, a wyżyną migwały sine skrzydła słodkich synogarlic i stada szubujących gołębi, które zapadały nagle w potężne konary pysznącego się na szczycie cedru, ilekroć ukazywał się plawiący pod słońcem rdzawy cień.

W wibrujących jakby od ciągłego powiewu trawach i zbożach pachniały białe i niebieskie hyzopy, mięta, czomber, szafran, roztwierały purpurowe kielichy lotusy, a po sianokosach zakwitał koński szczaw, wysoka ruta i cieliste róże Saranu.

Zachodnie zbocze, jako że mniej tu dopiekało słońce, jeszcze było bujniejsze i więcej rozkoszne, i tu właśnie znajdowała się uchodząca za najbardziej uroczą miejscowość, wioska Betania.

Z wysokiego jej położenia rozciągał się szeroki widok ku krętym wybrzeżom Jordanu, ku sinym skałom dalekiej Perei, ku srogiej pustoszy Martwego Morza i majaczącym łańcuchom gór Moabu.

Sama wioska otoczona wiankiem buków i platanów składała się z kilkunastu skromnych sadyb,

ści ziemskiej. Ona dziś tu jest pierwszorzędną ogientką demokracji w wyborach nietylę z tytułu swego stanowiska społecznego, bo są grupy dalej od niej wysunięte w postępie społecznym, ile ze względu na ordynację wyborczą i na warunki lokalne.

Nie chodzi tu o jakieś obowiązki drobnych właścicieli wobec abstrakcji, wobec nagiego pojęcia idei demokratycznej i innych hasel postępu ludzkości, brzmiących patetycznie i zbyt górnolotnie wobec szarej doli i ciężkich potrzeb powszednich, zaprzatających umysły pracowitych drobnych rolników. Chodzi o rzecz bardzo realną, o te właśnie potrzeby powszednie i o tę szarą ich dolę, o której nie zapominać ma w Dumie, — nawet w Dumie październikowej lub skrajnie prawicowej, — ich przedstawiciel, ich poseł.

W każdej dziedzinie, czy to politycznej, czy ekonomicznej, czy fiskalnej, — poseł ten ma pamiętać przedewszystkiem o ich potrzebach, o ich ciężarach i troskach. A jeżeli Duma jest taka, że w niej konkretnych rezultatów pożytecznych osiągnąć się nie daje, to powinien pamiętać, że kierunek jego stanowiska ogólnego winien być konsekwentnie taki, aby zmierzał do pozyskania innego przedstawicielstwa, to znaczy, aby w żadnym razie sojuszków z reakcją nie szukał.

Wobec zadań i roli, która w zbliżających się wyborach ciąży w gub. wileńskiej na drobnej własności ziemskiej, tracą znaczenie dzielące ją względy na różnice narodowościowe. Stanowisko społeczne i ekonomiczne drobnej własności, czy jest ona polska, czy litewska, jest jednolite. Przelamanie bezwzględnej dominacji obszarników jest wspólną sprawą drobnych właścicieli, jako takich, czy to polaków, czy litwinów, czy białorusinów,

Sprawy krajowe i zagadnienia społeczne dostarczyć, zaiste, zdolają aż nadto cementu do zespolenia wysiłków demokratycznych polskich z litewskimi i białoruskimi, zwłaszcza wobec Dumy Państwowej, byle jeno wysiłki te płynęły z pokrewnych założeń stanowiska społeczno-ekonomicznego i miały cechę demokratyczną.

Nawet zagadnienie narodowości, w kraju naszym tak boleśnie, tak ciągle przez przemoc brutalizowane, da się wobec nacjonalizmu rosyjskiego bro-

nić konsekwentnie i solidarnie w ramach demokratycznych bez względu na osobistą kulturę narodową. Jeżeli p. Bułat, litwin-demokrata, jest w sta, nie bronić interesów i spraw narodowych litewskich — należąc do stronnictwa wszechpaństwowego, anarodowego; jeżeli p. Babiński nie czyni szkody interesom polskim, należąc do kadetów, to tembardziej grono posłów demokratycznych krajowych, z ludu pochodzących i jego aspiracje wyrażających, nie zanie dba i nie zaszkodzi zagadnieniu narodowości w ramach spraw krajowych. Tego się obawiać nie należy. W sprawach krajowych zagadnienie narodowości się mieści i w łonie demokracji krajowej znaleźć może rozwiązanie z pewnością nie gorsze, niż w szczególności w stronnictwie trudowików, kadetów lub Koła Polskiego.

Oprócz roli drobnej własności ziemskiej w wyborach gub. wileńskiej, poważną jest rola miasta Wilna w II kurji. Wnioskować coś w kwestji tych wyborów — w chwili obecnej przedwcześnie. Niewyjaśniony jest dotychczas kapitalny moment tych wyborów, mogący mieć znaczenie decydujące, — kwestji podziału na podkurje. Czy zostanie wyodrębniona podkurja żydowska, czy nie — niewiadomo. Śród ludności polskiej miasta Wilna układy i przygotowania przedwyborcze już się rozpoczynają. Elementy konserwatywne, klerykalne i nacjonalistyczne ogłosiły już nawet listę członków, delegatów i dygnitarzy swego komitetu, który nazwały „polskim“ i „centralnym“. Dowiadujemy się, że elementy demokratyczne także się na własną rękę do akcji gotują.

Gubernja wileńska może się stać ciekawą placówką zmagania się demokracji z reakcją w zbliżającej się kampanji wyborczej. Pozycja demokracji jest tu niewątpliwie z racji samego mechanizmu wyborczego słabsza, atoli nie pozbawiona szans, jeżeli nie zwycięstwa całkowitego, to przynajmniej wpływu poważnego.

Co do gubernji białoruskich, to tam walka wyborcza jest jeszcze bardziej skomplikowana. Tam w grę wchodzi rzecz gorsza, szkodliwsza i wsteczniejsza od panoszącej się w wyborach wileńskich reakcji szlachecko-obszarnickiej. Tam grasują i spekulują na ciemnym ludzie najgorsze intrygi demagogicznej czarnej seciny i nacjonalizmu rosyjskiego,

śród których wyróżniał się stojący na ustroniu z ciosanego kamienia budynek z drewnianą galerją na wysokości pierwszego piętra, wsparty według zwyczaju ludzi zamożnych na siedmiu rzezanych foremnie słupach z cedrowego drzewa.

Dziedziniec wraz z ogrodem był obwiedzony murem z gruzu, przez który przelewały się obficie pięte róże, kozoliść, bluszcz i inne wiciokrzewy. Z wyglądu domostwa jak i całego obejścia znać było dostatek i ochędóstwo: cysterna stojąca na środku podwórza była przykryta taflami gładzonego kamienia, ścieżki wysypane żwirem, a sierść pasącego się na majdanie myszatego osiołka lśniła jak jedwab.

Ogród nieduży, ale starannie utrzymany składał się przeważnie z oliwek, fig, złotych morw, kwietnika i małej winnicy. Prawdziwą zaś jego ozdobą był dość rzadki w tych stronach orzech terebindowy i olbrzymia, cienista magnolja.

Posiadłość ta należała do Szymona przewiżkiem Trędowaty, ale obecnie dzierżawił ją Łazarz, który wraz z dwiema siostrami przywędrował z nad brzegu jeziora Gennezar, z miasteczka Magdali. Ciężko było niezmiernie Łazarzowi ruszyć się z rozkosznej Galilei, ale dotkliwie przykrości, których po-

mimo listu rozwodnego nie mógł uniknąć ze strony żony i krewnych stały się tak nieznośne, że w myśl wersetu „lepiej mieszkać w ziemi pustej niż z niewiastą swarliwą i gniewliwą“, z cudownego zdroistego kraju przeniósł się do bezwodnej Judei i osiedlił się na górze Oliwnej, choć w części przypominającej świeżość i żyźność rodzinnych pieleszy. Był to krok niezwyklej energii ze strony człowieka, który był urodzonym niedołęgą, samotnikiem i niezdolnym do realnego życia abnegatem, zatopionym w obłokach mętnych, nieokreślonych marzeń, w błędnej zadumie o zaświatach, w głuchej jakiejś tęsknocie za minionymi czasami bezpośrednich obcowania z Wiekuistym świętym królów i żarliwych proroków wybranego ludu.

Wąty, chory na płuća, zapadający nieraz w chwilowe śmiertelne omdlenia, Łazarz był tylko formalnie głową domu, właściwe zaś rządy sprawowała zapobiegliwa i gospodarna Marta, która zrywała się w zarań i mocno podpasawszy biodra do gwiazdy wieczornicy krzepko poruszała ramionami, nie szcędząc też głosu, który rozbrzmiewał po całej sadybie, dając znać służbie, że pani jest w pobliżu. W pracy tej, której chwilami oddawała się z furją, Marta znajdowała ujście dla bujnych sił życiowych oraz ucieczkę

wręcz wrogie sprawom krajowym, operujące instykami nienawiści, fałszu i straszliwej ciemnoty duchowej.

Tam nawet zwycięstwo elementów szlacheckich stanowiłoby już nietylko nie reakcją, ale raczej postęp w stosunku do zwycięstw bractw sofijskich i tym podobnych kierunków i organizacji.

Im dalej na wschód, tem w kraju naszym ciemniej i posepniej. Gubernje rdzennie litewskie przodują w postępie demokratycznym. W gub. wileńskiej demokracja waży się z reakcją szlachecko-klerykalną. Na wschodzie walka się toczy jeszcze nie o tryumf światła, jeno dopiero o brzask leciutki.

M. Römer.

Jeszcze o ewolucji form własności ziemskiej.

Przygodny gość, jak siebie nazywa p. Z. Ludkiewicz, w № 121 „Kurjera Litewskiego“ wydrukował artykuł, w którym zaznacza, że chodzi nie tyle o przekonanie mnie, ile o pocieszenie ziemian, iż nie zginęło jeszcze ziemiaństwo, póki żyje „Tygodnik Rolniczy“ z redaktorem, p. Z. Ludkiewiczem, na czele.

Być może, iż ta argumentacja solidna trafiła do przekonania naszego ziemiaństwa. Co do mnie wszakże — to nie mogę się zgodzić na metodę krytyki mego artykułu przez szan. autora, skoro krytyka ta nie porusza wcale tych przesłanek ekonomicznych, na których oparłem mój wniosek, że kraj nasz w swym rozwoju ekonomicznym ominie fazę rozwoju prywatno-kapitalistycznego i przejdzie przez fazę rozwoju zrzeszono-kapitalistycznego w drodze kooperacji.

Nie sędzę bowiem, aby dwuletnia egzystencja „Tygodnika Rolniczego“ była symptomatem ekonomicznym, świadczącym o żywotności wielkiej własności ziemskiej. Przechodząc do poważniejszej nieco argumentacji p. Ludkiewicza, zaznaczyć muszę, że powoływanie się w chwili obecnej na Kautsky'ego w kwestji koncentracji ziemi

i konkurencji drobnych gospodarstw rolnych z dużymi jest conajmniej ryzykowne. I jeżeli, jak to mniema szan. mój oponent z „Kurjera“, ja się spóźniłem o lat pięć w rokowaniu upadku wielkiej własności ziemskiej, to już szan. autor w tym powoływaniu się na Kautskiego spóźnił się stanowczo o lat 10. Innym był Kautsky z czasów napisania „Agrarfrage“, a innym w chwili obecnej. Wówczas Kautsky, jako ortodoksalny marksista, odrzucał wszelkie kooperacje, uważając je za kompromis, za paljatywę, nie prowadzącą do żadnego celu w zakresie rozwiązania zagadnień socjalnych; i oto później ten sam Kautsky — już 7 lat temu — na kongresie socjalistycznym w Niemczech, przy udziale Bernstejna i innych, godził się na kooperacje, ku wielkiemu zdumieniu Lafarga.

Nie chcę, oczywiście, przez to powiedzieć, jakoby Kautsky przestał być marksistą lub też poszedł drogą Bernstejna, Szippa i t. p.; jak dawniej — należy on w obozie markswskim do lewicowców; wszakże jego wywody teoretyczne musiały ulec pewnej ewolucji ze względu na ewolucję samego marksizmu. Zmiany zaś w tym ostatnim zasły ogromne, bo z jednej strony obalona została perjodyczność kryzysów przemysłowych, z drugiej zaś prąd neokantowski, rzucił inne światło na filozofję marksizmu.

Tak, czy inaczej — ani Kautsky, ani Krzywicki, na których się tak skwapliwie powołuje szan. autor, nie traktują samego faktu dziedzictwa, jako realnej siły ekonomicznej, zdolnej do utrzymania ziemi w ręku szlachty-ziemiaństwa i do powstrzymania ruchu parcelacyjnego u nas (choć L. Krzywicki niewątpliwie niemniej jest polakiem, niż p. Z. Ludkiewicz, który swoje stanowisko w sprawach ekonomicznych uzasadnia jakimś specjalnem odczuwaniem polskiem).

Natomiast w sukurs p. Z. Ludkiewiczowi postępuje p. Wandalin Szukiewicz (№ 24 „Przełądu Wileńskiego“), upatrujący również w ukochaniu dziedzictwa siłę ekonomiczną, która może i zdemokratyzować ziemiaństwo i rozwiązać łatwo dość złożoną kwestję podniesienia ekonomicznego drobnej własności ziemskiej. Jabym uważał ten wnio-

od ciężkiej troski o schorzałego brata i zabobonnych przerażeń z powodu młodszej siostry Marji Magdaleny, żyjącej jak w szale.

Nie darmo matce Marji, gdy z nią chodziła, wyśniło się przed złączeniem, że zrodzi wiatry zmieszane z ogniem — córka od lat najmłodszych zaczęła sprawdzać ten wieszcz sen. Żywa, jak płomień, wrażliwa niezwykle ujmująca i rezolutna w dzieciństwie była głośną radością i jasnym światłem dla otoczenia, ale w miarę jak się jej rozwijać paki jej piersi, ciasno jej się stawało w domu, niewygodnie i duszno na wąskiej macie dziewiczej sypialni. Coś ją rwało na łąki, na wody, wzgórze, gaje, na wolne przestworza, gdzie się z pasterzami oddawała zrazu swawoli, zdradliwym gonitwom, a potem kradzionym pocałunkom, mimolotnym pieścizotom, od których rozkwitała jej uroda i zaogniała krew.

Nierozrosła jeszcze w biodrach zdążyła zyskać miano niesromieźliwej wietrznicy, a wkrótce poczęto szeptać, iż w panieństwie naruszona, przyczem też odżyła plotka uwłaczająca pamięci niedawno zmarłej matki, iż jakiś piękny kupiec grecki, który bawił przed laty w Magdali nie napróżno, odjeżdżając, hojnie obdarował całą rodzinę Łazarzów i zostawił cenną ka-

meę z magicznym napisem oraz całą sztukę wzorzystej materji dla spodziewanego potomka, kórym stała się Marja.

Istotnie przez subtelny regularny nosek i różowe drobne konchy uszu Marja odbijała od ogólnego typu, przez bogate, złoto-czerwone włosy od typu rodziny, która była krucza. Jedynie ciemne, podłużne w godzinach spokoju jakby senne wilgotne oczy i pewna rozkoszna leniwość w ruchach, właściwa słynącym z piękności niewiastom galilejskim, przypominała matkę.

Pomimo złą sławę, Marja cieszyła się sympatją ziomków. Kształtna, biała jakby z mleka wyjęta, we wzruszeniu różowa, gdyby zorza zaranna o purpurowych rozchylonych, jak pęknięty owoc granatu ustach, wprost zdumiewała swą krasą nieodpartą, rozbrajała wdziękiem perłowego uśmiechu, ujmowała długimi rżesami i powłóczysem spojzeniem najbardziej surowych, a żywością umysłu i płomiennym temperamentem umiała porywać i tak dalece zniewalać ku sobie prostodusznych sąsiadów rodzinnego miasteczka, że darowywali jej pustoty, odpowiadając na przygany złośliwych.

(D. c. n.)

sek za zbyt pośpieszny, bo wszak sam p. Szukiewicz mówi, że „świat idzie swoją drogą, której kierunku najwięksi nawet myśliciele wskazać dokładnie nie umieli“; od siebie zaś dodam, że nawet K. Marks swych spostrzeżeń względem Rosji nie zdołał „nawiązać w czasie i przestrzeni“ i przeceniając żywotność rosyjskiej spółnoty („obszczyzny“), wypowiedział w swoim czasie w listach do sztabowców ruchu opozycyjnego w Rosji wniosek, że Rosja od spółnoty przejdzie wprost do kolektywizmu.

W dziedzinie ekonomiki społecznej i jej tendencji rozwojowej decydują nie sentymenty, lecz czynniki materialne, i w miarę, jak wzrasta wartość zamienna dziesięciny ziemi, ukochanie dziedzictwa przekształca się w monetę zdawkową z taką łatwością, z jaką przekształcił się ziemianin-demokrata p. Ludkiewicza (porówn. artykuł p. Ludkiewicza w № 121 „Kurjera Litewskiego“) w sytego mieszczucha z zaletami przedsiębiorcy kapitalistycznego.

Nie podzielam też pesymizmu p. Ludkiewicza co do różnicy w formacji psychicznej prawdziwego naszego demokraci, a zdemokratyzowanego francuza i sędzę, że w miarę, jak ruch kooperacyjny, zataczając kręgi coraz szersze i opanowując coraz to nowe dziedziny życia, stwarzać będzie podstawy materialne dla ideologii ludowej, nasz demokracizm rzeczywisty, realny wyprze ze wszystkich zakątków arystokratycznego demokraci p. Ludkiewicza. Przedstawiciele zaś drobnej własności ziemskiej pójdą, wbrew pośpiesznym wnioskom p. Szukiewicza, nie za przewodem zdemokratyzowanych większych właścicieli, „którzy, ukochawszy swoje dziedzictwo, rozwina poczucie solidarności z większością narodu“, lecz za własnymi ideologami, którzy, odczuwając silniej puls życia społecznego, potrafią wyrazić nastroj ludowy. Godząc się całkowicie na pogląd L. Gumplowicza, że prawo jest granicą sfery działań dwóch jednostek lub też dwóch grup społecznych, uważałbym, że zdemokratyzowanie się ziemianstwa równałoby się dobrowolnemu zrezygnowaniu z podstaw prawnych i materialnych jego egzystencji—w altruizm taki ja coś nie bardzo wierzę, jak nie wierzę w demokratyczne intencje neo-demokraci p. Ludkiewicza, który uważa siebie za coś odrębnego od przeciętnej jednostki z mas ludowych, „idzie w lud“ i, dając włościaninowi książkę do przeczytania, zdaje się mówić: „masz, durniu, przeczytaj książkę“. Tak mówił niegdyś prototyp demokraci p. Ludkiewicza, Sitnikow Turgieniewa, do włościan w przypływie uczuć romantyczno-demokratycznych: „wkładajcie czapki, durnie“; on też uważał pono siebie za coś innego, niż za jednostkę przeciętną z tych mas ludowych.

I nie wiem, za co redakcja „Przeglądu Wileńskiego“ obdarza wspaniałomyślnie opinie p. W. Szukiewicza mianem trzeźwych poglądów—czy za ukochanie dziedzictwa, czy też za wiarę w „konserwatywną zapleśniałość“ naszego włościanina *) który już i obecnie nie tylko jako konsument, lecz też jako producent-rolnik, staje się twórcą materialnej kultury krajowej i wyzbywa się starych form techniki rolnej, jak się wyzbył—ku wielkiemu zgorszeniu demokracizującego się ziemianstwa—chodaków i siermięgi, zamieniając je na strój bardziej europejski? Czy też może za wiarę w wyrobienie solidarności ziemian z wię-

*) Oczywiście, ani za jedno, ani za drugie (przyp. Redakcji).

kością narodu **), tych ziemian, którzy, kłócąc się między sobą w kooperacjach o mandaty prezesów i kasjerów, usuwają się z kótek rolniczych *pro publico bono*, dając dowody solidarności narodowej?

Przechodząc do stosunków kredytowych w naszym kraju, sędzę, że obaj moi oponenty nie mają racji. P. W. Szukiewicz utrzymuje, że kredyt 8-proc. jest na meljorację za drogi, a p. Z. Ludkiewicz powiada, że posiadamy też kredyt tani, jeno bardzo źle zorganizowany. Kredyt 8-proc., udzielany przez towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowe, jest dla ziemian zbyt drogi na meljorację. Lecz instytucje drobnego kredytu, jak wszelkie inne kooperacje, istnieją nie dla ziemian, jeno dla drobnych właścicieli rolnych. Dla ziemian bowiem istnieje Bank Ziemski, w którym też większość majątków jest zastawiona, istnieje T—stwo Ronicze, ewentualnie też stworzony być może syndykat rolny. Kredyt zaś 8-proc. nie jest zjawiskiem stałym i z rozwojem ruchu kooperacyjnego się obniży; narazie zaś dla meljoracji włościańskich się nadaje, bo, jak mówiłem w poprzednim artykule moim, włościanin, nie dbając o wartość dodatkową, bardzo mało ceni pracę swoją i członków swej rodziny.

Przeto pożyczka, zaciągnięta nawet na 8 pr., stanowczo się opłaci, na przykład, przy saletrowaniu morga żyta, czy owsa i może być nawet uiszczona w końcu roku. Norma procentowa i termin kredytu powinny określać charakter meljoracji włościańskiej, która nie wymaga narazie radykalnego łamania gospodarstwa włościańskiego i może się odbywać stopniowo w miarę dopływu dochodu z tychże meljoracji.

Za tym trybem meljoracji przemawia też trwająca jeszcze w znacznym stopniu naturalna forma gospodarstwa włościańskiego oraz „chłopski rozum naszego drobnego rolnika“, pod względem umiejętności ekonomicznych, zwłaszcza ekonomii wydatków, górujący nad rozumem pańskim, rozpoczynającym nieraz meljoracje rolne od kupienia samochodu.

W gorszych daleko warunkach pod względem kredytowym są gospodarstwa rolne duże, które jeszcze na grunt kapitalistyczny nie wstąpiły i dopiero wstąpić zamierzają. Takie gospodarstwa w większości wypadków wzięły już w Banku Ziemskim, ile się wzięć dało, a dochody nieraz ledwo wystarczają na opłatę procentów bankowych i przygodnych. I nie wiem poco, jak mniema p. Z. Ludkiewicz, potrzebne są dla większej własności ziemskiej kooperacje; sądziłbym, że pożyczka maksymalna (rb. 300), udzielona przez towarzystwo pożyczkowo-oszczędnościowe, jest stanowczo nieodpowiednia dla meljoracji w większej własności ziemskiej. A jeżeli p. Z. Ludkiewicz marzy o podźwignięciu wielkiej własności ziemskiej przez podobne kooperacje, to tembardziej nie mogę uwierzyć w trwałą egzystencję własności tej, na takich podstawach opartej.

Wbrew przypuszczeniu p. Z. Ludkiewicza o istnieniu taniego kredytu na Litwie i Białejrusi, twierdzę, że u nas taniego kredytu niema, wychodząc z tej niezbitej prawdy nauki ekonomii politycznej, że im więcej rozwinięty jest w kraju kapitalizm, tem stopa procentowa jest niższa i kredyt tańszy. Wobec tego, że u nas na Litwie i Białejrusi kapitalizm stawia dopiero pierwsze kroki,

**) Tem mniej (przyp. Redakcji).

stopa procentowa jest wysoka, a kredyt drogi, i charakter kredytu tego jest całkiem nieodpowiedni dla postawienia dużych gospodarstw na gruncie kapitalistycznym.

Kończąc tę garść luźnych uwag co do artykułów pp. W. Szukiewicza i Z. Ludkiewicza, zaznaczyć muszę, że wolałbym odpowiadać na artykuły bardziej rzeczowe i mniej dyletanckie, które, potrącając zlekka o niektóre dziedziny życia społecznego, starają się nie poruszać ich istoty.

* * *

Przy wysnuwaniu wniosków i stawianiu horyskopów na przyszłość, stanowczo nie kierowałem się metodą, zalecaną przez p. W. Szukiewicza, ponieważ obserwacje osobiste p. W. Szukiewicza i moje, rozciągnięte choćby na jaknajszerszą przestrzeń, a nie poparte statystyką, mogą być całkiem odrębne i nie posiadać najmniejszej wartości. Statystyki zaś, dotyczące poruszonych przezemnie tematów, dotychczas — rzecz można — nie mamy.

Przyjąłem atoli za przesłanki te prawdy, do których doszły nauki społeczno-ekonomiczne; sieć tych przesłanek służyła mi za podstawę orientacyjną dla wysnucia ogólnych dedukcji aż do przyszłości rozwoju ekonomicznego Litwy i Białejrusi.

Nie o streszczenie abecadła społeczno-ekonomicznego mi chodziło. W poprzednim artykule moim „Ewolucja form własności ziemskiej i ruch kooperacyjny“ szło mi o skreślenie tego systemu ekonomicznego, który uważam za podstawę materialną ideologii ludowej w kraju naszym. *Potrzeba programu ludowego*, jak całkiem słusznie zaznacza „Przeгляд Wileński“ (w artykule p. Michała Römera w № 20 „Przeгляду Wileńskiego“), już się zarysowała i czas już, wielki czas pomyśleć o nim.

Proces społeczno-ekonomiczny w kraju naszym zróżniczkował już i wyłonił awangardę przyszłego ruchu ludowego. Rekrutuje się ona z jednej strony ze szlachty, która, przy zetknięciu się z kulturą amerykańską i prądami demokratycznymi, potrafiła się wyzbyć przesądów szlacheckich i wiekowej nienawiści i pogardy dla chłopca, pracując z nim tam w Ameryce ręką w rękę, z drugiej zaś — z włościan, którzy przynoszą nam z Ameryki pojęcia konstytucyjne i tendencje czynu, realizującego się już obecnie w reformach kulturalno-rolnych.

Nasi amerykańczanie, łącznie ze sprytniejszymi włościanami miejscowymi ze wsi i byłymi dzierżawcami dworów ze szlachty, stali się nabywcami majątków rozparcelowanych. Posiadają oni ziemię w ilości wystarczającej i gatunkowo dobrą; jednakowe położenie ekonomiczne nadaje dążnościom ich jednolity charakter socjalny. Są oni elementem społecznym, który, wchodząc w stały kontakt przez włościan ze swą bracią wioskową, a przez szlachtę z t. zw. okolicami szlacheckimi, stworzyć może most dla porozumienia szlachty z włościanami (mówię tu nie o klasach ekonomicznych, jeno o stanowych przeżytkach pojęciowych, zachowujących dotąd podział na szlachtę i włościan) i stanąć na czele szerokiego ruchu demokratycznego w kraju naszym.

Zenon Kuncewicz.

„Związek narodowości“.

(Korespondencja własna „Przegl. Wil.“).

Paryż w lipcu.

Od kongresu ras, który w lipcu r. z. miał miejsce w Londynie imię J. Gabrysa przedostało się do prasy naszej jako jednego z przedstawicieli ruchu umysłowego litewskiego. Wystąpił on wówczas na konferencji antropologów, mówiących o pożytku krzyżowania się ras, przeciwstawiając temu zdaniu naród litewski, który według słów mówcy przez skrzyżowanie się z polakami i białorusinami utracił żywotność swą i możliwość rozwoju języka swego. Broszurą jego, wypracowaną na ów kongres, a noszącą tytuł: „Memoire sur la Nation Lithouanienne“ zajmowała się wówczas nieco i nasza prasa.

Działalność młodego prawnika nie ograniczyła się na tem. Z inicjatywy jego powstało mniej więcej w tymże czasie biuro informacyjne litewskie w Paryżu i wprędce wysunął się on tutaj na czoło litewskiej kolonji.

Wierni swej idei stworzenia jakowejś szerszej placówki, na której żywotność narodu jego mogłaby się ujawnić, J. Gabrys z dużym istotnie nakładem energii zawiązuje stowarzyszenie pod nazwą „Związku narodowości“ („l'Union des Nationalités“). Chodzi mu o przyciągnięcie innych narodowości, złączonych wspólnym celem, i istotnie udaje mu się to.

W danej chwili „Związek“ możnaby już podzielić na pewne określone grupy. A zatem: grupę drobnych słowiańskich narodowości, wchodzących w skład Austro-Węgier, takąż grupę półwyspu Bałkańskiego, grupę północną: finlandzcy, łotysze, litwini, estończycy, tudzież grupa ukraińskich rusinów, wreszcie — grupa przeróżnych narodowości mniej ściśle interesami złączona: katalończycy, irlandczycy, Chiny, Persja i t. d...

Związek wystawia jako program: „pośredniczyć w poznaniu się różnych nieznanych sobie narodowości, starając się budzić w nich świadomość potrzeby wzajemnej federacji, by tym sposobem zapewnić autonomję dla każdej z nich“. W tym celu ma zbierać dokumenty etnograficzne, historyczne, literackie, artystyczne, ekonomiczne, socjologiczne mające charakteryzować poszczególne narody; działać przez prasę wszechświatową zjazdów i kongresów, wydawać biuletyn miesięczny (wychodzący już obecnie pod nazwą „Les Annales des Nationalités“). Związek winien składać się z komitetu, stałej komisji, biura centralnego, sekcji narodowych i komitetu propagandy.

Otóż w d. 22 i 23 czerwca r. b. „Związek narodowości“ doprowadził do skutku pierwszy zjazd międzynarodowy, w celu podjęcia prac przygotowawczych dla mającego się odbyć w roku przyszłym również w Paryżu pierwszego „kongresu narodowości“. Zjazdowi przewodniczył p. Painlevé, członek instytutu oraz profesor Sorbony — Seignobos.

Przytoczony przedruk ze sprawozdania korespondenta „Nowej Gazety“ w № 25 „Przeгляdu Wileńskiego“ uwalnia mię od wyliczania detali, przytaczania listów sympatji i ekskuzujących depesz od tych, co przybyć nie mogli, od całego szeregu ambasad, deputowanych i ministrów, wska-

zujących bądź co bądź, że „Związek narodowości“ zdołał zdobyć już sobie pewne stanowisko.

Cel niniejszego artykułu jest nieco inny. Pragnę nim zwrócić uwagę społeczeństwa polskiego i prasy, iż chwila to odpowiednia, by zajęły one wobec tej sprawy pewne stanowisko i wypowiedziały się. Jak dotąd bowiem, fakt to znamienny — obie strony — tak prasa nasza, jako też „Związek narodowości“ — zachowują względem siebie rezerwę milczenia.

Na zjeździe widzieliśmy reprezentowane przez różne narodowości. Byli delegowani od Chin i Persji, Bułgarii i Serbji, Hindostanu i San-Domingo, Rumunii, Szwecji, Norwegii i Danji, Katalonii, Irlandji, Holandji i Belgji, Kroacji, Słowaków i Czechów, Serbji, Węgier, Grecji, Czarnogórze — wreszcie Finlandji, Litwy, Łotyszów i Ukrainy — jednak oficjalnego przedstawiciela Polaków tam nie było.

Przemawiał wprawdzie w kilku słowach dr. Gierszyński; zaznaczył jednak na wstępie, że nie ma żadnego mandatu od jakiegokolwiek polskiego stowarzyszenia. W danej chwili nie przesądzam znaczenia „Związku narodowości“; nie chcę mu nadawać tendencji, sprawie polskiej niechętnych. Owszem, zaznaczam tutaj taktowne stanowisko Litwinów, którzy stosunków polsko-litewskich na zjeździe nie poruszali, czego natomiast nie mogą powiedzieć o delegowanym od Łotyszów, który (p. Simson) rzucił oskarżenie polonizowania Łotyszów przez Kościół.

Chodzi o to, czy możnaby ów „Związek narodowości“ uważać za zrzeszenie, mające jakiegokolwiek dane, by stać się mostem, łączącym znowuż tych, co przez tyle wieków zgodnie ze sobą żyli, czy też ma być on jednym więcej świadectwem, że interesy jednych istnieją zawsze kosztem innych.

Czy postulatem istnienia kwestji litewskiej musi być nienawiść tego co polskie, czy istotnie kwestja litewska nabiera jedynie racji stanu, gdy opiera się na wytworzonym rozdzieleniu z żywiołem polskim? Czy to jest jej smutna konieczność, czy stek wzajemnych nieporozumień, które pokonać możnaby, zaczynając choćby od tego, by przyłożyć rękę do wspólnego dzieła „Związku narodowości“?

Wprawdzie „Wil. Wiestn.“ w sierpniu 1911 r. pisze: „litwini, z chwilą oddzielenia się od Polaków, stanęli wobec rosyjskiego państwa i społeczeństwa w innym oświetleniu; łatwiejszem staje się zrozumienie ich oczekiwań, gdy te zostały wyzwolone od napływu polskich politycznych domagań, skierowanych ku państwowemu oddzieleniu i odsunięciu Rosjan od wszelkiego wpływu na życie w tych stronach, gdzie prawo ich do tego nie ulega żadnej wątpliwości“.

Z drugiej jednak strony wszak nie za pusty jedynie dźwięk uważać trzeba słowa deputowanego Painlevé, gdy charakteryzuje niemi „Związek narodowości“: „Stowarzyszenie, które dziś konstituujemy, uznaje za cel swój stworzenie między różnymi narodowościami, które zbyt często się nie znają, łączności i solidarności. Za pomocą dowodów, oświetlających przeszłość i przyszłość każdej narodowości, z pomocą własnego miesięcznika, organizowania kongresów perjodycznych oraz przez nieustanną propagandę spodziewamy się obudzić w narodach ciemiężonych (opprimés) pełną świadomość praw ich, zaś w innych — pełną świadomość ich obowiązków“.

Otóż uważam, iż nie wolno nam danej chwili zbyć opieszale milczeniem, by ona przeszła mimo nas — musimy o niej wiedzieć, zgłębić ją, rozświetlić dla siebie i poznać.

Wacława Kiślańska.

Po wyborach belgijskich.

VI.

Dom Ludowy ofiaruje mu rower i broszury, może jeździć po okolicy, może odwiedzać strony rodzinne, może do własnej zajrzeć wioski i przed kościołem do ludzi, wychodzących z nabożeństwa, przemawiać w duchu nowych na świat poglądów. Argumentów mu nie zabraknie. Nasłuchał się dosyć przemówień dyskusyjnych. Zna wszystkie słabe strony dowodzeń klerykalnych. Ostrożnie i umiejętnie podważa przywiązanie słuchaczy do proboszcza i jego polityki, nicuje zarzuty przeciwno socjalizmowi, zyskuje spółwyznawców dla nowej religji, która ma dawną zastąpić i ku nowym celom świat odnowiony poprowadzić. Co prawda, za ledwie zdażył przemówienie swoje rozpocząć, gdy posypały się głosy protestu; kto odważniejszy, zbliżył się z kijem, posypały się razy; młody agitator musiał ratować się ucieczką; wrócił jednak po tygodniu, nawiązał stosunki z jednym i drugim chłopcem, zostawił kilka broszur. Nie traci cierpliwości. Sam olśniony, i rozentuzjzmowany wielką ideą, znosi z łatwością, szukając nawet ofiary, napaści, poniżenia. Wie z osobistego doświadczenia, że wczorajszy przeciwnik, dziś być może sympatykiem, jutro stanie się wyznawcą, pojutrze misjonarzem. Sam był niegdyś tak samo „ciemnym“ i „nieuświadomionym“. Żywe słowo, książka, organizacja przeobraziły go, podniosły na wyższy poziom uświadomienia. Jego dzisiejsi słuchacze, oporni i niechętni, porwani wreszcie prądem idei, pójdą za jego przykładem. Widzi już organizację, która pracą jego wytrzymała, niezmordowaną stanie w rodzinnej wiosce, którą on i ci starsi, co za nim, na jego prośbę ze stolicy przyjdą, utrwala, i przeciwstawiają fortęcy przywilejów społecznych, reprezentowanych przez księdza miejscowego i sąsiedniego właściciela ziemskiego. Wyobraźnia, ambicja — ma tu wielkie pole do działania: iść drogą, po której kroczyli „wielcy“ poprzednicy i Volders, Bertrand, Anseele, Vandervelde; objąć kręgiem wpływów światoburczych gniazdo rodzinne, które dotychczas w socjalistach widziało wysłanników szatana, pozyskać prenumeratorów dla gazety robotniczej, która brońi nędzarza, wyzyskiwanych, pokornych przeciwko bogaczom, lichwiarzom, uprzywilejowanym i pysznym, która chciałaby, aby oświata równomiernie rozlana była po świecie, która uczy, jak dążyć do tego, która organizuje rozproszone siły drobiazgu fabrycznego, mężczyzn, kobiety, dzieci, wymazuje nienawiści plemienne, wyznaniowe, różnice płci i rasy, wiążąc wszystkie narody cementem szacunku i miłości wzajemnej wydziedziczonych, wskazując ciemnym i poniżonym słoneczne drogi przyszłości, — ileż jest momentów, zdolnych pobudzić naszego robotnika do pracy!

Albo zostaje w mieście. Wie, że jutro jego pewniejsze niż tych wszystkich, którzy do *Vooruit* nie należą. Pracuje, dajmy na to, w związku za-

wodowym. Organizuje strajk w fabryce. Jako „niebezpiecznego agitatora“ wyrzuca go fabrykant. Jeżeli nie znajdzie pracy, wie, że nie zapomni o nim *Voornit*. W warsztatach *Voornit*’u pracują setki pozbawionych w ten sposób zajęcia robotników. *Voornit* płaci lepiej, ale wymaga lepszej pracy. Musi wytrzymać konkurencję całego zjednoczonego przemysłu drobnego.

Federacja robotnicza pomyślała o małżonce robotnika i o dzieciach jego. W *szkołach gospodarstwa domowego i w kuchniach szkolnych* robotnica uczy się gotować nie tylko dla zawodu, który wykonywać może dla zarobku, ale i dla własnego pożytku, dla własnego gospodarstwa, które często cierpi z powodu braku umiejętności gospodni pod względem przygotowywania posiłku. Dla dzieci istnieje (od 5 roku życia), stowarzyszenie *Dzieci Ludu*, które organizuje dla dzieci naukę i zabawę w duchu poglądów, rodzicom właściwych. Dla dzieci w wieku szkolnym istnieją *chóry*, które występują na wszystkich zgromadzeniach robotniczych. O *żołnierzach* pamięta „stowarzyszenie wysłużonych żołnierzy“, które uczy, jak należy prowadzić propagandę w koszarach, nie narażając się na ciężką odpowiedzialność.

Tak tedy robotnik flamandzki, kupując w kooperatywie ludowej „Przyszłość“ (*Voornit*) bochenek chleba za cenę 20 centymów, wstępuje na drogę, która kończy się na łamach parlamentu, senatu, w zgromadzeniu kongresu partii robotniczej, w zarządzie tej partii. Kupić ten bochenek on musi, gdyż *Voornit* oddaje za 20 centymów to, co gdzieindziej „na rogu“ kosztuje 30 centymów. Po trzech miesiącach posiada rabat w ilości piętnastu do dwudziestu franków; nie otrzymuje go jednak w gotówce, wyplacają go w *bon d'achat*, który uprawnia do nabycia towarów w innych oddziałach kooperatywy. Rzecz oczywista, że robotnik wszystkie swoje potrzeby tutaj zaspokoi. Przyzwyczaj się do kooperatywy, która jest jego kooperatywą, którą on drobnymi swoimi zakupami wspomaga, bogaci, buduje, niby drobny robaczek, który olbrzymią wyspę koralową dźwiga z głębiń ponad pole oceanu zrzeszoną pracą tryljonów. Robotnik, który należy do wszystkich stowarzyszeń partyjnych,—korzyść własną każe należeć do wszystkich—oddaje stowarzyszeniom znaczną część zarobku. Zarabia on w Gandawie do trzydziestu franków na tydzień. Z tego opłaca: gazetę (drukowaną w kooperatywie, pisaną wyłącznie tylko przez robotników) 14 cent., stowarzyszenie pomocy 30 cent., ubezpieczenie na życie 5 cent., ubezpieczenie rodziny na wypadek choroby 10 cent., kasa inwalidów 2 cent., związek zawodowy 20 cent., klub 10 cent., książki i broszury 10 cent., zabawa 1 fr., chleb 3,55 fr., za resztę wiktuałów, ubranie, opał i światło 10 fr. Wydaje przeciętnie tygodniowo 15,56 fr., od czego odliczyć należy 10 procent rabatu od wszystkich zakupów, który wraca następnie do kieszeni robotnika w postaci dalszych zakupów.

Robotnik *musi* kupować w kooperatywie, takim ona jest magnesem w jego życiu gospodarczym. Byłby bohaterem, gdy się tej syrenie oparł. W kooperatywie robotniczej staje się socjalistą. Kto tedy nie chce, aby wszyscy robotnicy stawali się, aby byli socjalistami, kto chce, aby inne zgoda wyznawali poglądy, aby na przedstawicieli innych stronnictw *głosowali*, musi kooperatywom i związkom zawodowym *robotniczym* przeciwstawić *inne*.

Tu występują *klerykali* belgijscy.

Partja socjalistyczna belgijska w dzisiejszej jej postaci istnieje od r. 1885. Zasłużony pisarz i działacz socjalistyczny Ludwik Bertrand znajduje początki ruchu robotniczego w Belgji już w roku 1830 *). Po roku 1830 Saint-simoniści zakładali stowarzyszenia po różnych miastach belgijskich. Przed rokiem 1848 (1838—9 i 1844—48). Considérant i jego wyznawcy prowadzili propagandę „falansteru“. Po roku 1831 mieszkało w Brukselli wielu polaków: Lelewel, Worcell, Pułaski — miewali oni bliskie stosunki z robotnikami, w szczególności Lelewel, który chodził zawsze w niebieskiej bluzie robotniczej, w „mziejówce“ na głowie, z kiejem sękatym w rękę—był osobistością popularną, otoczoną głębokim szacunkiem wydziedziczonych. Niedawno nad jego grobem przemawiał robotnik... R. 1847 i 1848 mieszkał w Brukselli Karol Marks, Fr. Engels. Do świata robotniczego przenikały pierwiastki fermentu duchowego. W Brukselli powstał *Manifest Komunistyczny*. Jednak pomimo tej pięknej fasady; pomimo żywej pracy myśli społecznej, o ruchu ludowym na serjo mowy niema. Rewolucja francuska 1848 r. znalazła swoje odbicie w Belgji: zwoływano mityngi, kumala się inteligencja mieszczańska z ludem, powstawały dzienniki socjalistyczne zarówno w Walonji jak i we Flandrji. Były też drobne ruchawki pod hasłami republikańskimi w Gandawie, w Brukselli i w Zagłębiu węglowym (Borinage). Pod wpływem wiatru falowała nieco powierzchnia rzeki społecznego świata belgijskiego; nurt był spokojny, bez ruchu, przypominał staw zamulony. Długich lat trzeba było, aby burżuazja rządząca Izłą Deputowanych zawiesiła ustawę zakazującą koalicji robotniczych. Czterdziestu lat,—aby prawodawca zajął się pracą kobiet i dzieci, pięćdziesięciu, — aby uchwalone zostało prawo o odszkodowaniu—wobec wypadków przy pracy. Konstytucja proklamowała *wolność związków*, ale kodeks karny w krwawych artykułach 415 i 416 zakazywał jednocześnie wszelkich koalicji mających na celu porzucanie pracy w warsztatach, namawianie innych do porzucania pracy i t. p. W Brukselli od r. 1842 istniał „Związek towarzyszy sztuki drukarskiej“, który w r. 1858 domagał się poprawy warunków bytu. Pomimo spokojnego przebiegu strajku, dwudziestu dwu robotników skazanych zostało przez sąd karany. W 1857 r. wybuchają olbrzymie strajki w Gandawie. Robotnicy strajki wygrywali, ale kilkudziesięciu robotników powędrowało do więzienia, przewodniczących związku braterskiego tkaczyw gandawskich *Broederlijke Wevers maatschappij* zamknięto na dwa lata za to, że w liście, pisanym do robotników w Roubaix, wzywali do składek na rzecz strajkujących... Represje nie zniszczyły zaczątków organizacji, przeciwnie pobudziły ludzi do rozumniejszego, spokojniejszego i wytrwalszego działania. W r. 1860 powstała w Gandawie *Federacja robotników gandawskich*, obejmująca związki tkaczyw, przedzalników i metalowców. Trwała krótko. Zginęła w walkach o prawo strajku, o bezrobociach wywołanych kryzysem bawelnianym. Ale z tych

*) Patrz jego godne czytania, dwutomowe dzieło „Histoire de la démocratie et du socialisme en Belgique“. Jego też pióra „De partie ouvrier belge et son programme. Vandervelde et Detrée „De socializm en Belgique“ (2 wyd.) Vandervelde „La Belgique ouvriere“.

walk narodziło się prawo z r. 1866: odtąd wolno jest w Belgji organizować strajki*).

Ożywił się znowu ruch robotniczy w Belgji ze sprawą *Międzynarodówki*. W r. 1867 rozrzucone po kraju stowarzyszenia robotnicze zawiązały się sekcje belgijskie Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotniczego. Wszędzie zaczęły się tworzyć związki, zaczęły budzić się protesty, organizować strajki. Zaczęto domagać się dziesięciogodzinnego dnia pracy. Zdobyli go metalowcy. Komuna paryska, która takie obudziła nadzieje, tchnęła ducha w robotnika belgijskiego. Tem głębiej odczuł reakcję po r. 1871. Organizacje robotnicze rozpoczęły się i rozpełzły. W ciągu lat dziesięciu nie słysząc niemal o robotniku belgijskim. Prawodawca go ignoruje. W r. 1872 polityk liberalny Vleminchs składa projekt prawa, zakazującego pracy dzieci do lat 13 w górnictwie. Po sześciu latach zaledwie przychodzi pod rozpoznanie izby. Jottrand żąda, aby zakaz został rozszerzony na pracę kobiet i z żądaniem swoim przepada: poparło go pięciu posłów przeciwko stu *pięćdziesięciu*. Wniosek Vleminchsa wywołuje gwałtowną dyskusję. Bronią go liberali przeciwko zjednoczonej prawicy katolickiej. Przechodzi słabą większością głosów po to, aby znaleźć grabarzów w senacie. Po jedenastu dopiero latach prawodawca podjął obronę pracy kobiet i dzieci na jutrz po krwawych rozruchach w zagłębiu węglowym Charleroi...

Okolo roku 1875 robotnik belgijski zaczyna ruszać się nanowo. Powstają związki robotników flamandzkich, brabanckich. 1879 r. staraniem pisma robotniczego *La Voix de l'Ouvrier* przychodzi do skutku *zjazd robotniczy* z Brukselli, który powołuje do życia stronnictwo socjalistyczne belgijskie. Nie wszystkie atoli stowarzyszenia robotnicze do niego chcą należeć. Stronnictwo rozwija się słabo. Trzymają się na uboczu umiarkowani, wyznawcy samopomocy robotniczej. 5 kwietnia 1885 r. przychodzi do skutku nowy kongres. Obesłany przez 59 stowarzyszeń robotniczych, liczący 100 członków postanawia zmienić nazwę partji na *robotniczą*. (*Partie ouvrier belge*). Popularny przywódca ruchu robotniczego w Belgji, Jan Volders, domaga się tej ofiary w tytule. Wniosek ten wbrew bardziej radykalnym gandawczykom zostaje przyjęty. *Partja robotnicza* szerokim skrzydłem swoim obejmuje i przygarnia wszystkie organizacje klasowe wydziedziczonych. „Uświadomieni“ — nie cofną się z poziomu, do którego podniosła się myśl ich; mniej wyrobieni dojrzejają i podniosą się. Z ilością wzrośnie i jakość.

W roku 1886 strajki w zagłębiu węglowym przybrały charakter rewolucyjny: poląła się krew robotnicza. Przywódcy Anseele, Defuisseaux (temu później z groszów robotniczych dźwignięto pomnik publiczny) — powędrowali do więzienia za listy otwarte, które pisali do żołnierzy: „nie strzelajcie do bezbronnych!“ Ale burżuazja w parlamencie zrozumiała, że „coś“ uczynić trzeba, aby nie było gorzej. Zarządzono ankietę „*sur le travail*“. Nie wielki przyniosła pożytek, pomimo, że aż w czterech tomach zawarte zostały jej wyniki (1887). Co ważniejsza, parlament zaczął zajmować się prawodawstwem robotniczem. W r. 1887 powołano do

*) Mimo to, art. 310 Kodeksu Karnego w dalszym ciągu karze tych, którzy stosują gwałt w związku z agitacją strajkową. W rękach sędziów nieustraszonych, reprezentujących interes klasy posiadającej, artykuł ten stawał się w latach późniejszych narzędziem walki z samą zasadą strajku. I dziś jeszcze strajkom belgijskim towarzyszą akty gwałtu ze strony policji i żandarmerji.

życia „Radę przemysłu i pracy“, 1887 prawo o nie-tykalności zarobku robotniczego. 1888 — prawo o inspektoracie fabrycznym, 1889 — prawo o mieszkaniach robotniczych, prawo o pracy kobiet i dzieci W r. 1899 — 28 deputowanych socjalistycznych znalazło się w Izbie Reprezentantów (na ogólną liczbę 152). W r. 1894 powołano też do życia *Urząd Pracy* (z inicjatywy liberałów), zamieniony niebawem w *Ministerjum Pracy i Przemysłu*. Prawodawstwo społeczne belgijskie nie jest doskonałe. Większość w parlamencie jest wyraźnie antyinterwencjonistyczna i pod tym względem niema różnicy pomiędzy liberałem a konserwatystą. Inspektorat fabryczny jest fikcyjny. Dzieci od lat dwunastu mogą przebywać w fabryce, zamiast uczęszczać do szkoły. Te kroki w prawodawstwie społecznym zmuszają robotnika belgijskiego do czynniejszego wysiłku na polu samopomocy. Konstytucja pozwala mu zrzeszać się, pozwala mu organizować się. Jego temperament wrodzony usposabia go do zrzeszonej pracy. Jego wytrwałość, pracowitość, uczciwość, przywiązanie, wielka ilość momentów dośrodkowych, organizujących w jego duchowym gospodarstwie sprawia, że setki instytucji, które powołuje do życia — trwają, rozwijają się, potężnieją, olbrzymieją, rozrastają się na cały kraj, stanowiąc wzór dla innych większych i bogatszych narodów.

Stanisław Posner.

TEŚKNOTA NASZA.

*Teśknota nasza, smutkiem chora,
Wzrok będzie zwracać wieczność całą
W radość i szczęście tego Wczora,
Co w popiół wspomnień się rozwiąło.*

*Z fal, które toczy zdarzeń rzeka,
Smutek nas łowi w wspomnieni sieci,
Naprózno Jutro jeszcze czeka
I próżno dzisiaj słońce świeci.*

*Lecz chociaż milczą o tem usta,
Pamięć przeszłości nas jednoczy
I gdy rozmowa rwie się pusta,
Tem głośniejszą mówią o tem oczy.*

Aleksander Naworski.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICZY.

Stanisław Karpowicz. *Indywidualność i jej kształcenie*.
Warszawa. 1912.

Teorja kształcenia indywidualności w dzieciach — kwestja pierwszorzędnego doniosłości — od dawna zajmuje uwagę pedagogji i filozofów. Główny nacisk kładzie p. Karpowicz — po rozpatrzeniu teorji tej — na niedorzeczny pogląd rodziców u nas,

którzy fałszywie teorię tę pojęli — w szkołach zaś pole to dotychczas dziką porasta trawą.

Rodzice, uniesieni owczym pędem, nie poznaawszy dokładnie teorii samej, posunęli się do ostateczności, bardzo tym razem szkodliwej. Aby nie przeciwdziałać rozwojowi indywidualności dzieci, zostawiono im zupełną swobodę, traktowano jak dorosłych ludzi, przez co naturalnie indywidualność nie mogła rozwijać się dodatnio, a natomiast swobodnie rozkwitały raczej nałogi wrodzone i złych przykładów następstwa. Niektórzy więc rodzice, bodaj większość ich, zrażeni ujemnymi naturalnie wynikami takiego „systemu“, zarzucili go, przez co znów nastąpił powrót do zachowawczego kierunku — niwelacji.

A tu przecież chodzi o system zupełnie inny. Nauczyciel, czy wychowawca wogóle, winien pobudzać, regulować, systematyzować sprawę samodzielności władz poznawczych w dzieciach, winien im dostarczać materiału do badań, chronić ich od zbyt długiego błakania po manowcach i wprowadzać na szeroką drogę poznania. Jednym słowem wpływ racjonalno-wychowawczy w tym kierunku, musi być wprawdzie niewątpliwy — ale pośredni: W tym właśnie duchu prowadzony jest np. *Dom dziecięcy* w Warszawie, pedagogicznie zorganizowany zakład.

Teorię, w mowie będącą, rozwinął p. Karpowicz umiejętnie i przekonująco; pominął jednak sprawę dużego znaczenia, na którą dotychczas wogóle nie zwrócono dostatecznej uwagi, albo raczej na jej następstwa. Wiadomo na podstawie obserwacji, że dziewczęta, a w dalszym ciągu i niewieście dorosłe jednostki, odznaczają się skłonnością do dystrakcji, co w sprawie równouprawnienia prac zawodowej w znacznym stopniu bruździ. Zauważyłem też, że jednostki niewieście na urzędach spełniają czynności swe błędniej od mężczyzn, nie wskutek braku sumienności, bo tej posiadają bodaj więcej od mężczyzn, ale z przyczyny wrodzonej skłonności do roztargnienia, i słabej zdolności do skupiania myśli. Gdy w tej kwestji rozmawiałem ze znanym pedagogiem J. Wł. Dawidem, posunął on się tego powodu poprostu do rozczarowania i to na podstawie skrupulatnych, własnych praktycznych spostrzeżeń. Gdy przed niedawnym czasem w Stanach Zjednoczonych urządzono ankietę w kwestji sprawności kobiet na urzędach w porównaniu z mężczyznami, przemysłowcy i finansisci tamedni dali kobietom stopień niższy. Jestto złem nie tylko w zakresie praktycznej pracy zawodowej, ale przeszkodzi kobietom posunąć się licznie naprzód w dziedzinie pracy szerszej społecznej, politycznej i t. p. Wyjątki, choćby liczne nawet, nie zmieniają reguły samej. Sądzę, że przyczyną owej anomalji jest system nerwowy, który w ciągu długiego szeregu wieków ulec musiał pewnym zboczeniom pod wpływem znacznych, karygodnych społecznych ograniczeń kobiety.

Opisanemu zaś złu zapobiec może jedynie odpowiedni system wychowawczy dziewcząt, na co z największym i najgorętszym naciskiem zwrócić śmiem uwagę naszych pedagogów, a przede wszystkim p. Karpowicza jako autora licznych prac pedagogicznych i kierownika wspomnianego „Domu dziecięcego“. Ale kwestję tę muszę jeszcze rozważyć; jest ona bowiem złożona i subtelna. Kto przeznornie objaw ów obserwował, a na to zwróciła uwagę moją między innymi nauczycielka inteligentna i doświadczona — doszedł do przekonania,

że w dzieciach płci obojga kwestja wspomnianego roztargnienia, przedstawia się tak, że chłopcy *nie mniej* od dziewcząt, dzięki swemu mniej spokojniejszemu usposobieniu, skłonni są do dystrakcji. Widocznie więc w chłopcach owa dystrakcja z latami słabnie, a nawet zetraca się, zaś w dziewczętach nie czyni tego, a nawet nieraz wzmacnia się. Być może, iż owo podobieństwo przeszkodziło dostrzec przyszlą różnicę i mamilo nas. Nadto przypuszczam, że owa dystrakcja w chłopcach zetraca się dzięki ich znacznie powolniejszemu, a więc normalniejszemu psychofizycznemu rozwojowi, niż u dziewcząt.

D. Zgl.

Dr. Helena Bornstein Winawerowa. *Kobieta w przemyśle na Zachodzie*. (Warszawa 1912. G. Centnerszwer i S-ka str. 155).

W ostatnich latach przybyło nam kilka kobiet, które pokończyły wyższe zakłady naukowe zagranicą i specjalizowały się w dziedzinie nauk społecznych. Dawniej wytrwała i pożyteczna praca pani Daszyńskiej-Golińskiej była odosobiona. Przybyła pani dr. Chorzelska, pani dr. M. Bornsteinowa, pani dr. Helena Landauowa, pani dr. Balsigerowa. W tym szeregu autorka, wypisana w nagłówku, jest pewnie najmłodsza. Jej praca powstała, — jeżeli wszystkie dane zewnętrzne nie mylą — w seminarjum uniwersyteckim, najpewniej dla pozyskania stopnia naukowego. Nie jest to praca doskonała. Wolałby recenzent, aby dłużej spoczywała w tece autorki i powoli dojrzewała. Odbiłoby się to i na formie, dość pośpiesznej i na treści, która byłaby pogłębia. Ale wtedy być może, byłoby to już dzieło obszerne. Może na stu kilkudziesięciu kartkach, trudno było dać coś bardziej wykończonego, gdy zagadnienie „kobiety w przemyśle“ rozpada się na olbrzymią ilość zagadnień, z których każde jest bardzo złożone.

Zna autorka źródła — urzędowe wykazy, ogłoszone przez Urzędy Pracy na całym Zachodzie europejskim. Zna też ważniejsze prace teoretyczne i opracowania materiału statystycznego. Nie zna wszystkich. Jej bibliografia wykazuje dużo braków. Książka P. Leroy Beaulieu istnieje w przekładzie polskim (od lat kilkudziesięciu). Dzieło Levasseur'a istnieje w drugim, zgoła zmienionym wydaniu, tak samo praca K. Büchnera. W bibliografji tej niema prac polskich. A przecież i nasi ekonomiści po wiele razy powracali do zagadnienia pracy kobiet w przemyśle i należałoby o pracy poprzedników pamiętać. Jakkolwiek — praca p. dr. Bornstein-Winawerowej daje nam krótki i treściwy wykład zagadnień, związanych z pracą kobiet: czytamy o pracy kobiety w fabryce, o wynagradzaniu tej pracy, o udziale jej w związkach zawodowych, o pracy chałupniczej, wreszcie o stanowisku jej w rodzinie wobec rozwoju przemysłu.

Stanowisko autorki jest postępowe, meljorystyczne. Domaga się wszelkiego równouprawnienia. Przepowiada, że rozwój przyszły uwolni kobietę od wielu obowiązków, które jej życie domowe zatruwają: od trudów gospodarstwa np. Tak pewnie. Lata upłyną, zanim uda się w tym względzie zauważyć jakikolwiek postęp. Przepowiednie są stare, tysiące kartek drukowanych zapełniono nimi. Autorka nie odrzuca też rozumnej filantropji. Pragniemy, aby pracowała dalej, aby przede-

wszystkiem zajęła się bliżej rozpatrzeniem bytu kobiety polskiej w przemyśle. Cóżmy o tym bycie wiemy ponadto, że jest bardzo ciężki?

S. F.

PRASA POLSKA.

— W „Kurjerze Porannym“ ukazał się artykuł pióra znanej publicystki p. Izy Moszczeńskiej tłumaczącej, dlaczego dotąd kobiety polskie nie popierały należycie ruchu spółdzielczego.

„Na ostatnim zjeździe kooperatystów podnosiły się częste i głośnie skargi stowarzyszonych na opozycję kobiecą, stanowiącą miejscami nieomal nieprzewyciężony hamulec ruchu spółdzielczego. Najusiłniejsze starania przewodników i apostołów spółdzielczości, pragnących nadać wszczętemu u nas ruchowi należyty rozpęd, potykają się wiecznie o tę samą mieliznę, osiadając na niej bezradnie i bezsilnie.

W gruncie rzeczy nie jest to przecie żadną niespodzianką i raczej dziwić się należało tym panom, iż z góry tego skrupułu nie przewidzieli, dając dowód wielce niepraktycznego i akaDEMICKIEGO traktowania kwestji par excellence praktycznej.

Chcąc zorganizować spożycie, należało odrazu zwrócić się do tych, co je dotychczas mają w swoim ręku, kierują je niem i decydują.

Wszakże dla stworzenia zrzeszeń rolniczych — zgrupowania się rolników, o organizacjach rzemieślniczych radzi się w gronie szewców, krawców, stolarzów — nie zaś lekarzów, artystów, a chciało powoływać do życia zrzeszenia gospodarcze bez udziału i sankeji gospodyń.

Nie można się dziwić, że na razie stanęły one okoniem, a gdy jeden i drugi mąż, wróciwszy z zebrań, oświadczył swej połowicy, że on wraz z innymi mężami uchwalili, gdzie żony mają od tej pory kupować chleb, kaszę i słoninę, wydając przytem kategoryczny zakaz brania na kredyt — zbuntował się duch niewieściej niezawisłości i oświadczyły, że niema wstępniejszego stworzenia nad męczyznę, który „zagląda do garnuszków“.

Panowie kooperatyści wielce się omylili, sądząc, że uda im się tak za jednym zamachem obalić ową kluczykową włączkę i cały departament kuchennego-gospodarskiego wyjąć z pod kompetencji kobiet, a powierzyć męczyznom.

Dopiero stwierdziwszy taki stan rzeczy, kooperatyści rozpoczęli propagandę wśród kobiet, to jest akcję, która powinna była stanowić punkt wyjścia. Siedem pism kobiecych („Tygodnik mój i powieści“, „Nasz dom“, „Ziemianka“, „Ziemianka dla włościanek“, „Przebudzenie“, „Dobra Gospodyni“ i „Drużyna“) wydrukowało jednocześnie tę samą odezwę, wzywając czytelniczki do popierania ruchu spółdzielczego, zapisywania się na członków kooperatyw spożywczych i szerzenia zasad spółdzielczości w swoim otoczeniu. Jest to pierwszy krok bardzo ważny i potrzebny, ale nie wystarczający. Drugim powinny być artykuły, pogadanki i odczyty specjalne, dla kobiet przeznaczone i wyjaśniające bezpośrednio korzyści kooperatyizmu, oraz rozpowszechnianie wśród czytelniczek doskonałych książeczek o dotychczasowej historii, rozwoju i zdobyciach ruchu spółdzielczego i działalności kobiet na tem polu. W końcu i o tem zapominać nie należy, że chcąc kobiety do spółdziałania zachęcić, a nawet na niem się oprzeć, trzeba to czynić nie tylko przez nie, lecz i dla nich, trzeba ich interesy i ich prawa uszanować.

Przykład Anglii, Finlandji, Szwecji zwłaszcza świadczy, że kobieta może z korzyścią dla ruchu kooperatystycznego grać w nim rolę czynną. U nas zaś ani wątpli nie można, że dopiero wtedy stanie kooperatyzm na silnych nogach, gdy oprze się na zrzeszeniach gospodyń i gdy dla swych udziałowczyń wyjedna przywileje, aby i nadal kupując cukier, herbatę i smalec, kapitalizować mogły oszczędności męża — jak to się praktykuje przy dotychczasowym systemie“.

— „Nowa Gazeta“ notując fakt zupełnej obojętności względem zbliżających się wyborów

w Warszawie, nawołuje gorąco do otrząśnięcia się z apatji.

Obojętność ta wprawdzie *psychologicznie* zupełnie jest usprawiedliwiona,

„Ale *logicznie* jest ona czemś tak wyjątkowem, że mimo wszystko zdumiewać się trzeba, iż sprawa polityczna tej doniosłości straciła dla nas wszelkie zainteresowanie. Szerokie koła społeczeństwa odwróciły myśl i uczucia swe od tej sprawy, gdyż odsunąć musiały od niej swoje nadzieje. Duma przyniosła tyle rozczarowań, a nawet tyle upokorzeń naszemu społeczeństwu, że trudno od niego żądać wiary w nową Dumę.

Nie wątpimy wprawdzie, że gdy okres wyborów przybliży się już bezpośrednio, zajęcie mimo wszystko się rozbudzi i poczną się organizować komitety wyborcze. Nie będzie w tem zapału do sprawy, nie będzie nadziei w pomyślniejsze szanse, ale wytworzy się intuicyjny nastrój, dający natchnienie agitacji wyborczej.

Znajdą się przytem inne bodźce do tego ruchu: potrzeba zmierzania swych sił i pożytek uwydatnienia programów. Należy zdać sobie sprawę z tego, czy kierunek, który reprezentowało Koło Polskie, ma nadal przedstawiać dążenie całego narodu na arenie Dumy? Sądźmy, że jest to dostateczny już motyw do porachowania sił. Ale nadto postępowe koła mają obowiązek określenia swego programu i przez jego uwydatnienie wyrażenia woli swojej. Apatja musiałaby być zgola już nieuleczalną, gdyby jej przełamać nie umiały niezliczone argumenty logiczne, które za rozbudzeniem ruchu wyborczego przemawiają.

Narodowa demokracja zachowuje tymczasem również postawę wyczekującą, bo i do jej szeregów wciśnięta się obojętność. Gdyby wszelako wola nie przejawiała się w kołach opozycji, to pomimo apatji w kadrach endecji, mechanicznie wróciłiby do Dumy ci sami, lub identyczni przedstawiciele. Mając za sobą szanse „stanu posiadania“, zdobyliby na ogół pierwszeństwo“.

Niebezpieczeństwa tego obawia się „Nowa Gazeta“ i wyraża nadzieję, że potrzeba protestu przeciw dotychczasowej reprezentacji polskiej będzie głównym motywem twórczym organizacji wyborów.

HOROSKOPY.

Niewymieniony „wybitny znawca stosunków społeczno-politycznych w Rosji“ na szpaltach krakowskiego „Czasu“ stawia horoskopy wyborom do czwartej Dumy. Horoskopy naturalnie niewesołe. Zdaniem autora artykułów, w Rosji zanoszą się nie na burze i przewroty, ale na długotrwałą słotę polityczną. Trzecia Duma spotkała się z ostrą naganą, że robiła zbyt wiele hałasu i pod wpływem tej nagany w ostatniej chwili przeciwstawiła się kierunkowi klerykalnemu, pomijając załatwienie kredytu na wyznaniowe szkoły parafjalne. Ordynacja wyborcza nadaje ogromne przywileje prawosławnemu duchowieństwu, które przedstawia wyjątkową organizację, silną swojemi stanowemi interesami i posiada wielką siłę materialną, której zechce używać dla wywojowania sobie stanowiska dominującego w parlamencie a przez to wpływu na rządy. Było w obecnej Dumie przeszło 50 duchownych, a w przyszłej ma być ich pono przeszło 100 i w tem właśnie leży główne zagadnienie przyszłych wyborów. Do nowo utworzonego bloku postępowego wszelkich partji a przede wszystkim wszelakich żywiołów bezpartyjnych, autor artykułu „Czasu“ nie przywiązuje zbyt wielkiej wagi i nie wróży mu wielkiego powodzenia. Prowadzą go ludzie o rosyjskim typie „spółczującego obywatela“, poczciwe gaduły, przyjemne w osobistym obcowaniu, zlekka ironizujące nad smutną

sytuacją, ale pozbawione energii czynu, niezdolne do długotrwałego wysiłku, zwłaszcza nieusprawiedliwionego jakimś olbrzymim celem, nieliczące się z czasem i niepraktyczne. Poparcie tego bloku przez sfery przemysłowe i handlowe istnieje na papierze, istnieje w sympatjach i nastrojach, ale z wielką trudnością uwydatnia się w czynie. Jest to charakterystyczne, że ofiarność pieniężna rosyjskiego trzeciego stanu, na cele polityczne jest mniej niż skromna i że każdy niemal fabrykant gotów służyć postępowcom własnym gienjuszem literackim i wymową, ale bardzo skrętnie kasę swą zamyka. Jakkolwiek przytem obecny kierunek rządów może być w przyszłości zgubnym dla interesów materialnych, to na razie dzięki urodzajom i pomyślnej konjunkturze przemysłowej, klasom posiadającym w Rosji źle się nie dzieje. Żaden zatem interes osobisty do opozycji mas bezpartyjnych nie popycha.

Z drugiej strony realne wpływy „czarnej sotni“ nie są bynajmniej decydujące. Jej lojalność jest niezbyt mile widziana u góry wskutek wygórowanych pretensji do uznawania jej zasług. To też konsekwentnej kampanji wyborczej w duchu czarnosecinnym, w stylu chociażby wyborów do trzeciej Dumy, oczekiwać nie można. Przewidywać wogóle należy nie regularną wielką bitwę, ale partyzantkę, w której chyba duchowieństwo będzie działać wspólnie. Pozatem wybory w każdej oddzielnej gubernji będą się odbywały pod wpływem i naciskiem stosunków i okoliczności ściśle miejscowych i zależnie od osobistej energii i pomysowości gubernatorów, którzy, przy obecnej anarchji w rządzie centralnym i przy panowaniu „nastrojów“, będą mogli sobie na więcej niż kiedykolwiek pozwalać.

Punktem strategicznym całej kampanji będą według artykułów „Czasu“ gubernje zachodnie, z wyjątkiem kowieńskiej i wileńskiej. Z siedmiu tych gubernji zasiadało w trzeciej Dumie 70 posłów; wszyscy należeli do nacjonalistów lub skrajnej prawicy. I teraz w tych gubernjach głównie akcja nacjonalistów skierowana będzie nie tylko przeciwko obiorowi polskich posłów, ale za wyborem posłów, inaugurujących dalsze przeciwko narodowi polskiemu prześladowania. W innych gubernjach cesarstwa rezultat wyborów wielkich różnic ilościowych nie da. Jeżeli się zatem udało zmienić znak wyborów z 7 gubernji zachodnich, wówczas prawdopodobnie większość w czwartej Dumie nie będzie nacjonalistyczną. Jeżeli się to nie uda, należy oczekiwać Dumy jeszcze gorszej, bo mniej skrepowanej wyraźną wolą czynników rządowych.

Artykuły „Czasu“ podają dość ciekawe sylwetki dwóch ludzi, zajmujących dziś najwidoczniejsze stanowiska w wewnętrznej polityce rosyjskiej: szefa rządu i szefa głównego stronnictwa trzeciej Dumy. O p. Kokowcewie czytamy, że był tylko po dawnemu ministrem skarbu i to daleko bardziej ustępliwym, niż poprzednio, a nie chciał czy nie potrafił zostać głową rządu już nawet nie w stylu wprowadzonym niegdyś przez Wittego i akcentowanym przez Stołypina, i dał się pozbawić wszelkiego szerszego wpływu i politycznego prestige'u w sposób nawet w Rosji dotychczas niepraktykowany. To, że p. Kokowcew liczył się więcej ze swymi wrogami, których usilnie chciał obłąkać, niż ze swymi przyjaciółmi, których głaskał tylko dobrymi słowami, nazywa informator „Czasu“ „psychiką finansową“, choć jest to psychika dość pospolita u wszystkich praktycz-

nych polityków i z której tylko jeden płynie wniosek, że wcale nie trzeba starać się o to, by za wszelką cenę być takich polityków przyjaciółmi i że daleko jest wygodniej drożyć się nieco z tą swoją przyjaźnią... Dosyć charakterystyczne jest natomiast przyznanie, że rozmowy z tak mądrym, osobiście uczciwym i wykształconym człowiekiem, jak p. Kokowcew, należą niewątpliwie do przyjemnych ale jako materiał polityczny były dotychczas zerem i to nie tylko wskutek trudności zewnętrznych, ale również skutkiem braku silnej woli i twórczości politycznej obecnego premiera.

Charakterystyka p. Guzczkowa, o którego nasza narodowa demokracja opierała swoją taktykę, polityczną, jest bodaj jeszcze bardziej cierpka. Guzczkowowi zdaje się chodzić nie o czyny i postępowanie rządu lecz o poufne gawędki z ministrami. Długoletni przyjaciel i wierny poplecznik zmarłego Stołypina, zrywa z nim ostentacyjnie i wyjeżdża na Daleki Wschód, obraziwszy się o to, iż nie poinformowano go zawczasu o gwałtownym sposobie wprowadzania ziemstw zachodnich w marcu roku zeszłego. Po śmierci natomiast Stołypina Guzczkow, nie zaproszony na razie na gawędę z Kokowcewem, występuje jako spadkobierca idei Stołypina, łączy się z nacjonalistami i nawet zapisuje się do ich klubu. Nie przeskadza mu to wraz z lewym odłamem październikowców występować przeciw szkołom konfesyjnym.

Natomiast w sprawie sądu miejscowego i w sprawie chelmskiej wraz z odłamek prawych październikowców popiera nacjonalistów. W głosnej interpelacji o Rasputina oraz w oskarżeniach miotanych przeciwko ministrowi wojny, łączy się z lewicą; a wreszcie w sprawie floty odrywa się od prawych i od lewych październikowców i zawisa w powietrzu. Plan jego polityczny, jeżeli jest jaki, to jest tak ukryty, że go wcale nie widać, zatem dla kampanji wyborczej, operującej pojęciami jasnymi dla mas szerokich, w żadnym razie posłużyć nie może.

Nie może również posłużyć jako drogowskaz sama osobistość Guzczkowa, który wyraźnie naraził się w sferach, znienawidzony jest w kołach liberalnych i obudził przeciwko sobie ogromną niechęć w łonie własnego stronnictwa, które niewątpliwie w przyszłej izbie się podzieli. Taki polityk wodzem w kampanji wyborczej być nie może.

Obraz horoskopów wyborczych, nakreślony w ten sposób, wskazuje, że mamy do czynienia nie tylko już ze słotą, ale z tonięciem życia politycznego w trzęsawisku, któremu brak wszelkich stałych, zapowiadających jakąkolwiek twórczość punktów oparcia.

Czarny blok.

Mińsk.

Jak to zaznaczyliśmy na tem miejscu, śmierć arch. mińskiego, a wskutek tego cofnięcie kilkuset tysięcy subsydjum znanemu przywódcy mińskich czarnosecinców, p. Skrynczence — zmieniła „układ sił“ prawicy tutejszej. Zarówno blok gubernatorski, w skład którego wchodził ziemcy, jak i nowo powstały oddział borysowskiego związku narodu rosyjskiego, zjednoczyły się w jeden wielki prawicowy blok w celu przepro-

wadzenia do IV Dumy „swoich ludzi“. Dowództwo nad nim objął biskup Joan, już dziś głośny domniemany przywódca partji duchownej w przyszłej Dumie.

Charakterystycznym zjawiskiem w całym tym ruchu organizowania czarnych sił jest to, że dotychczasowy pierwiastek *nacjonalizmu* mocno został zabarwiony *klerykalizmem*.

Jeśli zwrócimy uwagę na świeżo opublikowane przez gaz. „Riecz“ zwierzenia jednego z wybitnych ludzi, stojących blisko rządu, w których omawiana jest zbyt intensywna działalność duchowieństwa w akcji przedwyborczej z ober-prokuratorem p. Sablerem na czele i że na pewne w tym względzie interpelacje Synod odpowiedział, iż nie posiada środków dla powstrzymania duchowieństwa od żywotnego udziału w pracach przedwyborczych, oraz — jeśli stwierdzimy fakt choćby taki, że biskup witebski w tych dniach rozesał cyrkularz do podwładnego mu duchowieństwa, nakazując *bezwzględny* udział w wyborach wszystkich duchownych pod groźbą kar, — to przyjsie możemy do wniosku, iż nowy kurs w IV Dumie będzie *nacjonalistyczno-klerykalny*.

Dawny rozkład mandatów uległ zasadniczej zmianie o tyle, że silnie jest wysuwana i popierana kandydatura biskupa Joana. Ten jednak nie mieszka jeszcze cały rok w Mińsku, będzie więc trudno jawnie pogwałcić prawo. Wtedy na jego miejsce pójdzie o. Juraszkiewicz; następnie utrzymuje się i utrzyma do końca — o ile możemy przewidzieć — kandydatura p. Samojlenki, prezesa gub. zarządu ziemskiego; wspominają o kandydaturze i p. Sorniewa, marszałka szlachty pow. mińskiego; czy kandydatura p. Demidowa będzie trwałszą, trudno przewidzieć, są inni „godni“ amatorzy. Faktem jednak jest, że 2—3 duchownych otrzyma mandaty.

Tymczasem — gdy tak oto się kłóca o mandaty poselskie, urząd gubernjalny zawiadomił zarząd miejski, że przy układaniu list należy oznaczać narodowość wyborcy i odróżniać trzy z nich: polską, rosyjską i żydowską. Białorusini prawosławni winni być zaliczeni do rosyjskiej kurji, — katolicy — do polskiej.

Robotnicy mają być wydzieleni z list miejskich i tworzyć będą własną kurję. Dotąd niema żadnego spółdziałania sfer robotniczych u nas, bądź w postaci jakich organizacji, bądź pism i broszur, które tu prawie że nie docierają ręk robotniczych. Kurja polska będzie miała dwa podziały cenzusowe, niepoliska 3.

Żydzi dotąd żadnych konkretnych postanowień nie powzięli — w sferach tych ogólnie daje się zauważyć duża apatja względem wyborów. Jest jednak możliwość zorganizowania i porozumienia się postępowych sfer rosyjskich (garstki zaledwie) z żydami. Czy polacy wejdą do tego układu, czy samodzielnie będą starali się przynajmniej skorzystać z chwili, dla rozbudzenia z apatji i zorganizowania sił — dziś jeszcze wyraźnie nic powiedzieć nie możemy.

Jedno jest jasne, że wszystkie wrogi nam żywioły zjednoczyły się, aby przez następne 5 lat nękać biedny lud nasz, ciągnąć największe dla siebie korzyści i stale obrzucać nas błotem nienawiści i oszczerstw. Życie jednak powoli żłobi sobie *własne* łożysko i popłynie niem niewątpliwie, błotnisty muł osadzając na dnie wspomnień.

Leszek Czarny.

NA WIDNOKRĘGU.

W łonie demokracji socjalnej włoskiej od lat już kilku ciągnie się walka pomiędzy kierunkiem rewolucyjnym i nieprzejednanym z jednej strony, a prawicą umiarkowaną, która wykazuje pewne podobieństwo z rewizjonistami niemieckimi. Od roku zeszłego stosunek tych obu grup pogorszył się znacznie skutkiem zajmowania przez każdą z nich odmiennego stanowiska wobec wojny i ministerjum, zdobywającego Trypolis. Z początku sprawa przedstawiała się dość ciemno, tak, że czytając sprawozdania z odbytego na wiosnę w Bolonji kongresu przywódców stronnictwa socjalistycznego, niepodobna było przewidzieć, co nastąpi. Zdawało się wtedy, iż rewizjoniści, mając tak ogromną mniejszość za sobą, nie zechcą popychać do formalnego rozdziału zarówno w interesie własnym, jak i w interesie całego stronnictwa. Następnie jednak zaszły w życiu publicznym Włoch wypadki, które wzmocniły propagandę rewolucyjną, mianowicie długie trwanie wojny, naganka Giolitti'ego na socjalistów łącznie z katolikami z powodu reformy wyborczej, a głównie ponowny wybór do Izby apostaty Henryka Ferri. Przyczyniła się również do tego okoliczność, że rewizjoniści, po otrzymanej od partji naganie, nie okazali dostatecznej skruchy i w dalszym ciągu nie zaniechali swojej taktyki, zachęcającej do współpracownictwa z lewicowymi grupami burżuazji.

Skoro tedy skutkiem wskazanych tu przyczyn apostołowie surowej dyscypliny partyjnej i przeciwnicy parlamentu zyskali znaczną przewagę, rozdział stał się nieunikniony.

Stało się to właśnie na świeżo odbytym zjeździe demokracji socjalnej w Regio, gdzie wydano sąd i wyrzucono z partji czterech głównych winowajców, pp.: Bissolati, Bononsi, Cabrini i Podreca. Ci, wraz z całym prawem skrzydłem frakcji parlamentarnej, założyli nowe stronnictwo „Reformatorskiej partji socjalistycznej włoskiej“ — „*Partito socialista Riformista Italiano*“.

Jest to pierwszy w świecie fakt utworzenia samodzielnej organizacji reformatorskiej, fakt, który prawdopodobnie nie pozostanie bez wpływu na europejskie stronnictwa socjalistyczne.

Rozbierać zasadniczo motywy werdyktu, wydanego w Regio, nie przydałoby się na wiele. Głównym motywem była tu, jak i we wszystkich innych sporach socjalistycznego stronnictwa, kwestja, czy nieprzyjaciela politycznego, jakim jest dla socjalistów państwo i obecny ustrój społeczny, należy zwalczać za pomocą ulepszającego spółdziałania, lub też za pomocą odmawiania mu wszelkiego poparcia i ewentualnie zburzenia go w danej chwili. Trudno w tej sprawie rozstrzygać. Zdaje się, że wiara w jedną lub drugą ewangelję zależy przeważnie od temperamentu wyznawców. Sprawa wszakże nabiera ważności od chwili, gdy wśród nich znajduje się dostateczna liczba członków, uważających za rzecz możliwą założenie nowej partji. Będą teraz mieli sposobność rozwinąć szerzej swoje poglądy, co powinno im przyjsie nie ze zbyt wielką trudnością, ponieważ znaczna część socjalistów włoskich oddawna okazywała skłonność do rewizjonizmu.

Kazuistyka oskarżeń, wytoczonych na zjeździe przeciw czterem wymienionym wyżej towarzyszom, nie przedstawia nic zajmującego. Składa się natomiast z szczegółów dziecinnych, wprost

śmiesznych. Te szczegóły są dobrze znane ze sporów, zachodzących wśród socjalizmu niemieckiego, gdzie już pozyskały do pewnego stopnia znaczenie klasyczne. W jakim kapeluszu p. Bissolati szedł do króla, kiedy miał zostać ministrem, dla czego inni przyjmowali owacyjnie dziennikarza francuskiego, powracającego z Trypolisu, — są to drobnostki, nie obchodzące nikogo. Zarzut, wynikający ze stanowiska, zajętego wobec wojny, dotyka już samych podstaw socjalizmu. Braterstwo międzynarodowe nie da się w żaden sposób pogodzić z zabijaniem Arabów, dlatego, że wojna zdobywcza odpowiada ekonomicznym interesom ludu włoskiego.

Wiec w Regio zakończył się okrzykiem: *abbasso la guerra*, ale przez to jeszcze nie rozstrzygnięta kwestja przyszłości socjalizmu: czy ten kierunek ma być nadal politycznym, czy też narodo-ekonomicznym?

Ludowa włoska Psyche będzie miała sposobność wypowiedzieć się bliżej w tym przedmiocie, gdy „Partito Socialista Riformista Italiano” rozwinie całą swoją działalność.

KRONIKA.

= Literatura odpustowa.

W ostatnim zeszycie „Prawda” podaje spis „dzieł”, rozpowszechnianych na odpuszcie w jednej z parafji w okolicach Nałęczowa.

Ponieważ jest to typowy księgozbiór na każdym z odpustów parafjalnych, podajemy więc ów spis za „Prawdą”.

A zatem między innymi najobficiej figurują broszury z następującymi tytułami: „Śpiewnik zakochanych”, „Śpiewnik miłosny dla wszystkich”, „Tajemnice czarnej magji”, „Przewodnik zakochanych”, „Wróżka wszechświatowa”, „Najnowszy zbiór listów miłosnych”, „Najnowszy i największy sennik powszechny”, „Ciekawe opowiadania ze świata pozagrobowego o strachach, upiorach, widmach, duchach i czarach, ze zdarzeń prawdziwych”, „Najnowszy wybór piosenek kabaretowych”, „Przeraźliwe echo trąby ostatecznej”, „Marsz Damazy!”—cudowna obrona Jasnej Góry.

Stuszenie przeto czyni uwagę „Prawda”, że biskupi miotają klątwy na „Zaranie”, które pożytek jeno czytelnikom swoim przynieść może, natomiast pozwalają docierać niemal do stopni ołtarza różnym „czarnym magjom”, „wróżkom wszechświatowym” i t. p.

= Aresztowani d-ra Wróblewskiego.

Policja krakowska aresztowała znanego wydawcę pism d-ra Augustyna Wróblewskiego, oraz cukiernika, Kazimierza Czechowskiego i kucharza, Mikołaja Rutkowskiego, obu z Królestwa Polskiego: podobno policja wpadła na ślad szerzonej przez nich tajnej prop gandy. Uwięzionych odstawiono do sądu karnego. Dr. Wróblewski miał uprawiać agitację anarchistyczną i wydawał piśmko, które wychodziło prawie puste, ponieważ je całemi stronami konfiskowano. Niedawno szedł z pliką skonfiskowanych egzemplarzy przez ulicę i wówczas go aresztowano. Wróblewski urządził awanturę. Wszedł na rynek na jakąś pakę i wygłosił płomienną mowę.

= Henryk Poincaré.

Znakomity matematyk francuski, jeden z najwybitniejszych uczonych społeczeństwa, Henryk Poincaré, zmarł, jak donosi telegram z Paryża, po operacji, której zmuszony był się poddać.

Urodzony w Nancy w r. 1854, wstąpił do szkoły politechnicznej w roku 1873, a w dwa lata później do szkoły górnictwa, którą ukończył w roku 1879 jako inżynier górnicy. W tymże roku powołany został do wykładania analizy matematycznej na fakultecie nauk przyrodniczych i matematycznych w Caen, następnie zajmował takie same stanowisko w Paryżu, był profesorem w politechnice, później profesorem fizyki matematycznej i teorii prawdopodobieństwa na fakul-

tecie nauk przyrodniczych i matematycznych w Paryżu. W roku 1863 został mianowany członkiem biura pomiarów.

Prace Poincarégo poświęcone są zarówno czystej matematyce, jak i wszystkim gałęziom mechaniki i fizyki matematycznej oraz najnowszym odkryciom w dziedzinie fizyki. W wydrukowanej w r. 1886 „Notice sur les travaux scientifiques de H. Poincaré” przytoczony jest spis 102 artykułów i notatek, napisanych przez uczonogo od roku 1879 do 1886; w owym czasie Poincaré poświęcał swoje prace teorii równań różniczkowych, ogólnej teorii funkcji, teorii form kwadratowych i sześciennych oraz mechanice ciał niebieskich.

Wreszcie pozostawił też liczne rozprawy o falowaniach elektrycznych, o odkryciach Hertza, promieniach Roentgena i t. p.

Z tego bogatego, a pod wielu względami epokowego dorobku naukowego, przyswojono literaturze polskiej dwa dzieła treści filozoficzno-naukowej: „Wiedza i hipoteza” oraz „Wartość nauki”.

= Nowe pismo.

Dn. 1 października r. b. ukaże się w Warszawie pierwszy zeszyt miesięcznika p. t. „Echo literacko-artystyczne”. Pismo poświęcone będzie a) literaturze we wszystkich jej przejawach, zarówno twórczych, jak krytycznych (powieści, nowela, dramat, poezja, studja i sylwetki literackie, szkice krytyczne), b) nauce i jej najnowszym prądom w stosunku do ogólnych zagadnień literatury i sztuki (historja, filozofja, metafizyka, estetyka, psychologia), c) sztuce, znajdującej wyraz w żywym słowie, plastyce i dźwiękach (teatr, malarstwo, rzeźba, sztuka stosowana i dekoracyjna, taniec, muzyka), d) korespondencji z powyższych dziedzin ze wszystkich ognisk kulturalnych świata, e) krytyce literackiej, teatralnej, muzycznej i sztuk plastycznych, f) przeglądowi ruchu literackiego u nas i zagranicą (czasopisma, książki).

Komitet redakcyjny stanowią: Konstancja Łozińska, Antoni Sikorski, Cecylja Walewska i Emilja Wielowiejska—przy najbliższym współpracownictwie pp. J. Augustynowicza, Joachima Bartoszewicza (Kijów), prot. E. Chlebowskiego, E. Czekalskiego, Z. Dębickiego, J. Dicksteinówny, W. Drabika, J. Gąsowskiego, St. Grosterna (Petersburg), Hajoty, P. Hulki-Laskowskiego, H. Juszkiewicza (Kraków — redaktor odpowiedzialny na Galicję), Z. Kisielskiego, J. Kotarbińskiego, St. Kraszewskiej (Paryż), St. Krzywoszewskiego, L. Kruga (Bruksella), R. Kwiatkowskiego (Moskwa), A. Langego, J. Lorentowicza, St. Luniewskiego (Baku), K. Makuszyńskiego (Lwów), Ig. Matuszewskiego, J. M. Muszkowskiego, I. Orki (Paryż), Ig. Orskiego, Orsyda, Ostoi-Sawickiej, E. Paszkowskiego (Kijów), St. Pięnkowskiego, T. Pułtowskiego (Kijów), M. Rakowskiej (Paryż), Wł. St. Reymonta, Jarosława Rozwody (Czechy), Z. Seidlerowej, F. Siedleckiego, E. Słońskiego, St. Szadurskiej (Kierowniczka działu poezji), K. Tetmajera, F. Turka (Kraków), J. Wodyńskiego (Lwów), D-ra Stanisława Zaleskiego (Petersburg).

Objętość każdego zeszytu od 6-ciu do 7-miu arkuszy druku.

Prenumerata roczna w Warszawie — rubli 6, na prowincji i w Cesarstwie — rubli 7, w Galicji, Ks. Poznańskim i zagranicą—rb. 8.

Pierwszy zeszyt—bezpłatnie.

= Duma i Rada Państwa.

Członek Rady Państwa prof. Bagalej oświadczył współpracownikom pism rosyjskich, że jest mu wiadome autentycznie, iż sesja Rady Państwa rozpocznie się przed zwołaniem Dumy Państwowej, której otwarcie nastąpi w dniu 15 listopada.

Rada Państwa zwołana będzie wcześniej dlatego, żeby zdecydować kwestję ciągłości prac Izby prawodawczych i tworzenia komisji radnych. Pierwsze rozpoczną działalność komisje w sprawach samorządu miejskiego w Królestwie Polskim i ziemstwa gminnego.

= Czesi i Niemcy w Pradze.

Z powodu rokowań władz ugodowych o język władz autonomicznych w Pradze, pisma czeskie podają zestawienia statystyczne wzajemnego stosunku ludności czeskiej i niemieckiej w stolicy Czech. Na podstawie spisu ludności z roku 1855 obliczono, że w Pradze było wówczas 73 tys. Niemców, a 55 tys. Czechów. Każdy jednak następny spis ludności przynosił cyfry, świadczące o znacznym przyroście na korzyść Czechów. W roku 1880 stosunki narodowościowe tak dalece się zmieniły, że liczba Niemców spadła do 31,071, czyli wynosiła 14,69 procent całej ludności. W roku 1890 liczba Niemców wynosiła 27,284 głów, czyli 11,54 proc. W r. 1900 liczba Niemców zmalała do 17,928 głów, czyli 9,34 procent. Spis ludności w 1910 roku wykazał już tylko 17,602 głów, czyli 8,15 proc. ogólnej liczby ludności.

= Przed wyborami.

„Riecz“ donosi, że rosjanie wileńscy i kowieńscy pod wodzą „Światoduchowa Braetwa“ czynią już energiczne przygotowania do wyborów. Zjazd „błahoczynnych“ dwóch gubernji postanowił, że należy wpłynąć na chłopów, aby głosowali tylko na duchownych lub na skrajnych prawicowców.

* * *

W Staroduble gubernji czernihowskiej miejscowy marszałek szlachty Chanienko oświadczył żydom, że gubernator nie życzy sobie, by żydzi wybierali wyborców z pośród siebie.

Napomknawszy o możliwym ucisku żydów w razie nieposłuszeństwa, p. Chanienko zaleca im głosować na kandydatów prawicy.

* * *

W celu agitacji wyborczej minister Makarow utworzył półurzędowe biuro pod nazwą „Współpracownik prasy prowincjonalnej“, w celu zasilania prowincji artykułami. Piszą je urzędnicy ministerjum. Biuletyny są drukowane w 30-tu prowincjonalnych gazetach. Ministerjum spraw wewnętrznych pokłada w tem biurze dużą nadzieję.

* * *

Jak się dowiaduje „Utro Rossji“, władze administracyjne prowadzą energiczne śledztwo w sprawie odbytej niedawno w Petersburgu narady partji konstytucyjno-demokratycznej (kadetów).

Administracja dopatruje się w naradzie nielegalnego zebrania i zamierza pociągnąć uczestników do odpowiedzialności.

Posłowie uważają to za manewr przedwyborczy. O ile bowiem uczestnicy narady pójdą pod sąd, nie będą mogli być obierani i do tej Dumy na posłów.

Treść numeru.

Przed wyborami. — M. Römera.

Jeszcze o ewolucji form własności ziemskiej — Z. Kuncewicza.

Związek narodowościowy — Wacławy Kiślańskiej.

Po wyborach belgijskich. — St. Posnera.

Tęsknota nasza (wiersz). — Aleksandra Naworskiego.

Przeгляд piśmienniczy — D. Zgl. i S. P.

Prasa polska.

Horoskopy.

Czarny blok — Leszka Czarnego.

Na widnokręgu.

Kronika.

Odcinek: „Marja Magdalena“ — G. Daniłowskiego.

Dziennik Petersburski

Organ kolonii polskich
w Cesarstwie Rosyjskiem

Bezpartyjna, polityczna, społeczna literacka i naukowa gazeta codzienna

TRZECI ROK WYDAWNICTWA.

We wszystkich ogniskach życia polskiego: Warszawie, Krakowie, Lwowie, Poznaniu, Wilnie, Kijowie, jakoteż w ważniejszych miastach Cesarstwa „Dziennik Petersburski“ posiada własnych korespondentów.

Wydawca: A. Babiński.

Redaktor: Z. Kmęta.

Sekretarz Redakcji: St. Grostern.

Prenumerata wynosi w Petersburgu: rocznie 6 rb., półr. 3 rb., kwart. 1 rb. 50k, mies. 50 k. Numer pojedynczy 2 k. — na prowincji 3 kop. W Cesarstwie, rocznie 8 rb., półr. 4 rb., kwart. 2 rb. Zagranicą — rocznie 12 rb.

Adres redakcji i administracji: Petersburg, Włodzimierski prospekt 13.

SACHA

Pierszy białoruski miesięcznik sielskiej haspadarki.

Wyjszła użo pierszaja kniżka.

„SACHA“ budzie dawać praktyecznyje rady pa usich addzielach sielskiej haspadarki, dastasawanyje da naszych warunkou i klimatu.

Padpisnaja cena:

Na 1 hod 1 rub. 20 kap.
na 6 miesiacou . . . — „ 60 „

Cena asobnaho numeru 8 kap., z dastaukaj da chaty 10 kap.

Probnny numer wysyłajecca darma.

Adres redakcii: WILNIA, ZAWALNAJA 7.

Redaktor-wydawiec A. Ułasou.

Drukarnia i Introligatornia

„ZNICZ“

Wilno, Ś-to Jańska 19.

Tel. 588.

Wykonywa wszelkie roboty w zakres drukarstwa i introligatorstwa wchodzące.

Ceny umiarkowane.

Potrzebny

zdolny akwizytor do Biura Asekuracyjnego w Mińsku Lit. na gub. Mińską, Mohylofską i Witebską na stałą dobrą pensję i prowizję. Pierwszeństwo mają obeznani z działem ubezpieczeń życiowych.

Zgłoszenia nadsyłać: Mińsk Lit.
Sierpuchowska 8.
Biuro Asekuracyjne.

Żądajcie wszędzie „ODOBRIN“

tylko MICHAŁA LEBIEDIEWA.

Tępi odciski



i brodawki z korzeniem

Informator Handlowy.

BIURO PRZEPISYWAŃ
A. Skarzyńskiej

Wilno, Tatarska 12. Telefon 1002.
POŚPIECH I DOKŁADNOŚĆ.

SZEW C

T. KRZYŻANOWSKI

Wilno, Bonifraterska (Preobraż.) № 8.

Obuwie gotowe i na obśzalunek.

St. Stefanowski

i J. Marciniak

Pracownia kostjumów, okryć oraz futer damskich

Wilno, ulica Wielka № 20a.

KSIĘGARNIA

KULTURA Wilno,
Dominikańska 14.

PRENUMERATA PISM.

Wszelkie nowości.

- a) Najtańsze taryfy. Nieumarzalność polis.
- b) Drobnie ubezpieczenia od 100 rb.
- c) Oplata premji miesięczna.

Ubezpieczenia rent,
posagów,
k pitałów,



PIERWSZE KRAJOWE T-wo UBEZPIECZEŃ
„PRZEZORNOSC”
UBEZPIECZEŃ NA ŻYCIĘ I OD NASTĘPSTW WYPADKÓW.



Kapitał zakładowy
i rezerwowy
7.000.000 rb.

Zarząd Okręgu Mińskiego:

Mińsk Lit., Sierpuchowska 8.

Ajentyury we wszystkich miastach. Taryfy i prospekty
na żądanie — bezpłatnie.

Wspólnik potrzebny

Z kapitałem 12,000 rub., dla powiększenia fabryki w powiecie w gubernji Wileńskiej mogącej, dać 30% czystego dochodu.

Oferty: Poczta Olkieniki guber. Wileń.

Fabryka Krzemińska.

WACŁAWA GRUBIŃSKIEGO

Pocałunek — utwory powieściowe (wydanie drugie) —
1 rb. 60 kop.

Moc kamienna — nowele — 1 rb. 20 kop.

Bunt — nowele (wydanie drugie) — 1 rub.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

TRYPPEL HONORRHEE, RZEŻĄCZKĘ i UPLAWY

w OSTRYM i CHRONICZNYM OKRESIE

szybko i radykalnie usuwa całkiem nieszkodliwy środek (dla użytku wewnętrznego)

„TIELERIN“

Doktora medycyny uniwersytetu gienewskiego E. Gorochowskiej

Cena zwykłej flaszki (na 10 dni)—1 rb. 75 k. i podwójnej—3 rb. bez przesyłki.
Szczegółowy przepis przy flaszce. Ekspedycja za zaliczeniem pocztowym.

Adres: Д-ру мед. Э. М. Гороховской, Москва, Срѣтенка, Даевъ пер. в. 1-28, кв. 3.

Dostępna dla każdego możność zakupienia działki gruntu

w najlepszej dzielnicy Wilna, w „Zwierzyniecu“. Miejscowość ładna i zdrowa: stary las sosnowy, rzeka Wilja. Ceny niskie, warunki dogodnie na raty długoterminowe. Szczególniej dogodne i tanie są działki gruntu nad rzeką.

Zwracać się należy do biura parelacyjnego: Wilno „Zwierzyniec“. Ul. Giedyminska 32. Telefon № 46.